…mer świąteczny -- 8 stron

Sr… -Czwartek

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

DOM PRASY

Nr. 108 (1254) DNIA 23/24 GRUDNIA 1936 ROKU ROK XVI

U naszego pierwszego olimpijczyka

Rok piłkarzy polskich

Wzloty i upadki reprezentacji w ocenie kapitana P.Z.P.N.

Gwiazdka Zakopanego

Widoki na otrzymanie w r. 1939 misji zorganizowania narciarskich mistrzostw świata wpłynęły na Zakopane silnie dopingująco. Centralna nasza placówka sportów zimowych chce w całej pełni zasłużyć na to miano i zdecydowana jest przystąpić do wielkich prac inwestycyjnych, które postawiłyby ją na poziomie najsłynniejszych „zimowisk" europejskich.

Zakopane myśli nie tylko o mistrzostwach FIS, ale... chce też ubiegać się o przydzielenie mu na rok 1939 mistrzostwa świata w hokeju na lodzie!

W ten sposób sezon zimowy w r. 1939 przemieniłby się w potężną rewię sportową i przyczyniłby się w olbrzymim stopniu do spopularyzowania zimowej stolicy Polski.

W Zakopanem powstał już komitet, który postawił sobie za zadanie wybudowanie na Równi Krupowej wielkiego stadionu zimowego. W projekcie jest przede wszystkim sztuczne lodowisko bez którego nie można marzyć o urządzeniu mistrzostw świata. Lodowisko obok normalnych urządzeń posiadać ma trybuny na 8.000 osób i przylegać będzie bezpośrednio do... wielkiej krytej pływalni, która stanie się nie mniejszą atrakcją Zakopanego.

Sprawa sfinansowania budowy, która wymaga ok. 3 milionów złotych jest w wielkiej części prawie już rozwiązana!



Tragiczny los hokeistów

Sytuacja w polskim hokeju lodowym układa się znów tragicznie. Powtarza się historia z ubiegłego roku. Kluby i związki przygotowują sezon, opracowują programy, by w pewnej chwili przekonać się, że wszystko to nie zdało się na nic, gdyż zabrakło rzeczy najważniejszej — odpowiedniej aury.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Okazja zdawałoby się najkorzystniejsza dla przeprowadzenia wielkich, ciekawych imprez! Niestety, mróz, którego nadaremnie oczekiwano przed dwoma laty i przed rokiem o tej samej porze, i dziś zawodzi. Słychać już o wstrzymaniu przyjazdu bukaresztańskiego Telephonklubu do Lwowa, a za kilkanaście godzin dowiemy się zapewne o odwołaniu dalszych świątecznych projektów hokeistów.

W szczęśliwym położeniu znajdują się jedynie Ślązacy. Nauczyli się wreszcie wykorzystywać atut sztucznego lodowiska i są na najlepszej drodze rozwojowej. Z bliskiego toru korzysta po części też Kraków. Ale co robić ma cała reszta? Co robić ma szeroka masa hokeistów, rozsianych po całej Polsce, która zaopatrzyła się w drogi sprzęt, poświęciła wiele godzin mało ponętnej suchej zaprawie i żyła nadzieją, że materialne i moralne wkłady sowicie się oprocentują?

Nadzieje te, jak dotychczas, okazują się zwodne! Uczeni w tajemnej sztuce przepowiadania pogody zwiastują wprawdzie z uporem, że czeka nas jeszcze srogie zimno, jednak straconego czasu nikt już nie nadrobi. Gros hokeistów naszych znajdzie się więc znów daleko w tyle poza kolegami, uszczęśliwionymi przez los bogactwem sztucznych torów, których sfera kończy się, niestety, na zachodniej granicy Polski!

A później, gdy przyjdą wielkie imprezy, gdy przyjdzie czas egzaminów międzynarodowych, gdy hokeiści polscy nie będą mogli dotrzymać kroku swym zagranicznym adwersarzom, rozlegnie się naturalnie lament! Nie obejdzie się bez narzekań i niezasłużonych drwin. Krytycy i znawcy, o których u nas tak łatwo, rzucać będą z wysokiego piedestału ciężkie słowa, będą oburzać się na lekkomyślne trwonienie publicznego grosza i domagać wszystkich piekielnych kar na „winowajców".

Sprawa jest w rzeczywistości prosta! Jeden sztuczny tor łyżwiarski na obszar 380.000 kilometrów kwadratowych, jedno lodowisko na kraj o 33 milionach ludności — to więcej niż skromnie, tym bardziej, że torowi brak jest centralnego położenia!

W tych warunkach nie może być mowy o skutecznym rywalizowaniu z krajami uposażonymi niepomiernie korzystniej! Nie może być mowy o wielkim oddechu polskiego sportu hokejowego na lodzie, nawet przy zasileniu go dwoma najprawdziwszymi kanadyjczykami. W takiej sytuacji nie na wiele zda się opracowywanie pięknych norm i przepisów, organizowanie i reorganizowanie, tworzenie martwych kolumn paragrafów, mających regulować życie, które, po prawdzie... w ogóle nie istnieje!

Taka to jest smutna rzeczywistość polskiego hokeja na lodzie! Gruntownie zmienić może ją tylko realizacja zapowiadanych — jak dotychczas dyskretnie na ucho — wielkich planów inwestycyjnych! Tego też hokeistom na gwiazdkę najszczerzej życzymy!

(ns).



NA NARTY DO LIDZBARKU

wyruszyła liczna grupa sportowców warszawskich. Widzimy ich w drodze na dworzec.

ZMIANA PROGRAMU HOKEJOWEGO

W programie startów wiedeńskiego WEV i budapeszteńskiego BKE zaszły pewne zmiany, tak, że kalendarzyk ich startów wygląda ostatecznie następująco: WEV 2 i 3 stycznia w Krakowie, 4 — Katowice, 6—11 międzynarodowy turniej w Krynicy. BKE 30 grudnia w Katowicach, 1 stycznia Kraków, 2 i 3 Lwów. Program startów szwedzkiej Södertälje Sportclubb przedstawia się nast.: 6 — 11 stycznia turniej w Krynicy, 13 i 14 Lwów, 16 i 17 Katowice. Dalsze starty Szwedów nie wchodzą w rachubę, gdyż 18 stycznia wyjeżdżają oni z Gdyni. (Lp)

Kazimierz Wierzyński laureatem Państwowej Nagrody Literackiej



Doroczną państwową nagrodę literacką przyznała komisja nadawcza za całokształt twórczości, Kazimierzowi Wierzyńskiemu.

Nazwisko to znane jest doskonale wszystkim Czytelnikom Przeglądu Sportowego, którego długoletnim redaktorem naczelnym i właściwym twórcą dzisiejszej pozycji naszego pisma w dziennikarstwie sportowym był najmłodszy laureat literatury.

Składając z okazji zaszczytnego odznaczenia red. K. Wierzyńskiemu gratulacje, uzyskaliśmy zgodę na wydrukowanie w Przeglądzie Sportowym jednego z utworów tomu poezji „Laur Olimpijski", nagrodzonego złotym medalem na konkursie sztuki w Amsterdamie.



Rozkosze zjazdu



NARCIARSKI SZYK FASZYSTEK

studiujących w instytucie W. F. w Mediolanie

Józef Kałuża ocenia sytuację piłkarstwa polskiego na tle dorobku ostatniego sezonu

Stanęły pewnego dnia między nami umowa, że tradycyjne rozmowy przed każdym meczem międzypaństwowym ulegną pewnej przerwie. Do czasu, gdy na boiskach skończy się sezon, a teraźniejszość stanie się przeszłością i będzie można ująć retrospektywnie miniony okres.

Gdy więc na boiskach zaległa cisza, gdy punkt ciężkości przeniósł się do stolików kawiarń nadeszła odpowiednia chwila, aby uczynić rachunek sumienia.

Usiadł więc pewnego dnia kapitan związkowy p. Kałuża i wpatrując się bystro w siedzącego naprzeciw dziennikarza szukał odpowiedzi na pytanie, które rozpętało lawinę następnych.

Chwila namysłu trwała długo, nawet bardzo długo. Bo też pytanie było jasne i zdążało do samego jądra rzeczy.

— Po jakiej linii rozwojowej kroczyła forma naszej drużyny reprezentacyjnej? Jakie były jej drogi, gdzie punkty górne, a gdzie największy niż?

Nie było poprawy

— Linia rozwoju szła w dół i w górę. W każdym jednak razie o wyraźnym polepszeniu sytuacji w stosunku do poprzedniego roku nie może być mowy! Forma opierała się na dyspozycji jednostek, ich nastawieniu psychicznym — to były warunki podstawowe.

— Pytał pan, które momenty były najlepsze. Najlepszy — to okres gry z Anglią do stanu 5:1, kiedy to drużyna wykorzystała załamanie psychiczne przeciwnika, sama nabrała 100% wiary w swe możliwości i poszła naprzód, w ofenzywie, jedynie racjonalnej w tej sytuacji, jaka się wytworzyła. Stosowanie w tym momencie innego systemu, aniżeli czystej ofenzywy nie dałoby nam pięciu bramek. Odwróciła się rzecz po drugiej bramce, strzelonej nam przez Anglików. Wówczas my straciliśmy impet, oni to wykorzystali, nie bawiąc się wtedy w żadne „W".

— Drugi, pod względem dobrej gry, był mecz z Norwegami, jeden z najładniejszych na Olimpiadzie, a według opinii prasy niemieckiej, nawet najładniejszy. Wtedy zastosowaliśmy odpowiedni system, racjonalne krycie tyłów, ale i współpracę środka pomocy z atakiem. Przegraliśmy, bo Norwegia nie była absolutnie gorsza od nas, a kwestia kto strzeli trzecią bramkę była otwarta. Oni mieli więcej szczęścia, potrafili to zrobić przed samym końcem.

— Wreszcie trzeci pod względem jakości mecz — to Kopenhaga. Przegraliśmy nie jako gorsi. Przeciwnie, trochę szczęścia, troszeczkę zdecydowania Goda czy Szerfkego musiało nam dać zwycięstwo.

— Krótko więc, okres najlepszej formy to Olimpiada? — Tak.

— Kiedy opada krzywa naszych umiejętności najbardziej?

— Na meczu z Austrią następuje pierwsze załamanie drużyny. Wysiłek fizyczny w połączeniu z łamiącym się nastrojem psychicznym wpłynęły na obniżenie całości, tym bardziej, że wysoka wartość wyniku zwiększyła nerwowość. Wreszcie ostatni punkt — to system gry Austriaków, którzy z pełnym atakiem pięciu ludzi czuli się dobrze przeciw naszej defenzywie, pozwalającej na grę skrzydłami.

Coby było gdyby...

— Czy nie uważa więc pan że zastosowanie przez nas systemu wybitnie ofenzywnego w tym meczu byłoby korzystniejsze?

— Bezwzględnie tak.

— Dlaczego więc nie zastosowano tego systemu?

Zapadła dłuższa chwila milczenia. Nasz rozmówca spoglądał w milczeniu przed siebie, możnaby powiedzieć słowami „smutna się powieść w pamięci rozwija".

Ale nie powiedział ani słowa. Milczał. Przeszliśmy więc do innego tematu.

— Jakie są widoki na przyszłość? Czy są pewne pozycje w drużynie, które ma pan zamiar obsadzić nowymi ludźmi?

— Nowych ludzi potrzeba, jednakże z tym, że nie może chodzić o ludzi odpowiadających pewnym z góry ustalonym założeniom, ale odwrotnie. Mają to być talenty, wykazujące przygotowanie fizyczne i zdolność rozumowania w czasie gry. Do nich należy przystosować system najbardziej im odpowiadający.

— Czy można przyjąć, że dotychczasowy system odpowiadał ludziom, którym go narzucono?

Gwałt przeciw naturze

— Twierdzę, że nie. Nie można gwałcić tego, w czym zawodnika wychowano, co weszło mu w krew. Nie można od niego żądać „cudowności" Jamesa, kosztującego 10.000 funtów czy Szepana, od którego „dnia" zależy czy przegra się ze Szkocją tylko 0:2, by po kilku dniach przegrać z Irlandią 2:5.

— Wychowaliśmy się na wzorach austriacko-węgiersko-czeskich. Cechują nas te same właściwości psychiczne i fizyczne, nie rozumiem więc dlaczego mamy odchodzić od tego, co dla nich jest nadal jedynie racjonalne.

— Jeżeli zaś koniecznie chcielibyśmy — nie wiem zresztą dlaczego — iść po linii pomysłów naszego zachodniego sąsiada — jedynego, który *totalnie* stosuje tę nowość, to jasne jest, że tak rewolucyjną zmianę szkolić należałoby od podstaw, a więc w klubach.

— Uważa więc pan, że istnieje wyraźna rozbieżność między systemem gry klubowej a systemem reprezentacji?

— Tak jest.

— Jaka jest więc konkluzja?

— Konkluzja: przystosowanie systemu gry do naszych możliwości i inklinacji, a w jakim one idą kierunku o tym mówi przeszłość naszego piłkarstwa jak i efekt nie tak dawnych lat naszych reprezentacji, kiedy to i sposób gry i wynik podobały się nawet prasie niemieckiej.

Wskaźnik dalszej drogi

— Zresztą efekt występów Krakowa na terenie zagranicznym, a choćby i Cracovii (z Rapidem 5:3 i spotkania z klubami ligowymi) przeczą pomysłom nowatorstwa.

— Są one wyrazem naszej rzeczywistości i wskazują właściwą drogę, po której należy w przyszłości kroczyć. Zaznaczam, że pierwsza rzecz to ludzie, potem tak zwany system, oczywiście leżący w granicach ich właściwości piłkarskich.

— Skoro ktoś gra przez 10 miesięcy w klubie według jednego systemu, to potem, po kilku dniach pobytu w obozie reprezentacyjnym, nie może przejść do systemu innego.

— Coby pan jednak powiedział, gdyby tak ktoś wystąpił z projektem, aby system narzucony reprezentacji przeszczepić na grunt klubowy, ujednostajniając tym samym oblicze naszego piłkarstwa?

— Byłoby to, — jak pan słusznie powiedział, — narzuceniem, rozkazem który wykonuje się ze względów dyscyplinarnych, ale który nie odpowiada absolutnie właściwościom naszych piłkarzy. Byłby to tylko pokost, który pękałby i odstawałby od właściwego materiału, nie tworząc z nim nigdy sharmonizowanej całości.

— Zostawmy może obecnie tę systematykę. Jak przedstawiają się najbliższe plany i zamierzenia?

— Najwłaściwsze przygotowania leżą zawsze i wszędzie w granicach własnych klubów. Jeżeli one spełnią swój obowiązek w tym względzie, wówczas PZPN będzie miał ułatwione zadanie przy przygotowywaniu reprezentacji. Kilka czy kilkanaście dni obozu, z teorią łącznie, nie zastąpi nigdy tego, co daje racjonalny i właściwy trening klubowy.

Zaczynamy 15-go stycznia

— Inna rzecz w okresie zimowym, kiedy to kluby na boiskach nie pracują. To też celem przygotowania drużyny na Paryż w marcu przedstawiłem zarządowi PZPN projekt zaprawy. Wymaga tego wczesny termin meczu. Zaprawa przeprowadzona będzie od 15-go stycznia w Okręgach, przy pomocy trenerów i fachowych instruktorów, a treningowe spotkanie 14-go lutego ujawni efekt pracy, w której główny nacisk położony będzie na kondycję. Następny trening 28-go lutego powinien już zorientować co do składu drużyny, która będzie miała jeszcze trochę czasu na szlifowanie formy jednostek i całości.

— Mówiąc tak o wszystkim może zatrzymamy się jeszcze chwilę przy ostatnich projektach PZPN. Jak pan sądzi, czy zmiany w ustroju piłkarstwa będą miały znaczenie czysto organizacyjne, czy też wpłyną i na rozwój wypadków na boiskach?

— Raczej tylko znaczenie organizacyjne. Boiska i gracze zyskaliby wówczas dopiero, gdyby władze potrafiły mieć należyty wpływ na tok pracy czysto sportowej naszych klubów. Znając ustrój naszego piłkarstwa zbyt dobrze, nie wierzę w tego rodzaju możliwość. Trzebaby bowiem do tego jeszcze bardziej radykalnych posunięć, aniżeli te, które przewiduje się obecnie.

— Bardzo proszę! Słuchamy?

Kult ideału albo... zawodowstwo!

— Potrzebne są więc środki, które uczynią klub zbiorowiskiem ludzi czystej idei, jak było przed laty. Lub też środowiskiem, w którym w dzisiejszych ciężkich czasach znajduje się *środki do życia*. Tylko jasne postawienie kwestji rozwiąże tę sprawę i będzie właściwym lekiem na pewne dolegliwości.

— Za opiekę „konkretną", a nie jak dotychczas doraźną i grożącą raczej opiekunom, niż „opiekowanym", będzie można żądać od zawodnika większej i pilniejszej stałości w pracy — a tym samym lepszej formy.

Padły słowa ważkie i doniosłe. Zarówno na początku rozmowy jak i pod jej koniec.

Nie starczyło już czasu na postawienie dwóch pytań:

— A co pan sądzi o wartości systemu W?

— Jak się pan zapatruje na zawodowstwo?

A może nie trzeba już było o to pytać?... *(rg)*

Kazimierz Wierzyński

Match footballowy

Oto tu jest największe Colosseum świata,
Tu serce żądz i życia bije najwymowniej,
Tu tajemny sens wiąże i entuzjazm brata
Milion ludzi na wielkiej rozsiadłych widowni.

Zamorra wsparty w bramce o szczyt Pirenejów,
Piękniejszy niż Don Juan, — obciśnięty w swetrze,
Jak dumny król, w chaosie center i wolejów,
Śledzi kulę świetlistą, prującą powietrze.

Z Uralu w bój posłaną, jak z lufy moździerza,
Trzyma w oczach i więzi, — a gdy kula spada,
Jak pająk się nad dziuplą bramki rozczapierza,
Jak krzak wystrzela w niebo,—człowiek-barykada.

Pocisk skacze kozłami od miasta do miasta,
Z jednej strony jest Moskwa,—z drugiej Barcelona,
Już steruje ku siatce,—już z pod stóp wyrasta, —
Trybuny tracą oddech, — cały stadion kona.

I pokażcie mi teraz, — gdzie, w jakich teatrach
Milion widzów wystrzeli takim wielkim głosem:
Zamorra, lecąc w górę, jak żagiel na wiatrach,
Za Atlantyk wybija piłkę jednym ciosem!

Widownia oszalała, krzyczy, bije brawo,
Półkole trybun płonie niczem aureola,
I jak wielka tęsknota za zwycięską sławą
Tętni okrzyk stadionu: gola, gola, gola!

(ze zbioru Laur Olimpijski)

Śląsk ustalił swe stanowisko

KATOWICE, 22.12. Tel. wł.—W poniedziałek wieczorem obradował zarząd śląskiego OZPN-nu nad wnioskami PZPN. Postanowiono poprzeć tylko punkty dot. 3-letniej kadencji prezesa PZPN i okręgu, jak również 3-letniej kadencji komisyj rewizyjnych. Zaakceptowano również „projekty finansowe" i — co stanowi sensację — spraw — podokręgów autonomicznych!

Do wniosku tego zgłosi okręg śląski szereg poprawek mając specjalnie na oku Autonomiczny Podokręg Robotniczy w Katowicach.

Wszystkie pozostałe inowacje spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem całego zarządu.

Delegację Śl. OZPN tworzyć będą dwaj tylko członkowie: prezes p. Żółtaszek i najprawdopodobniej p. Wybierski.

Warto tu dodać, że kluby śląskie niemile zaskoczone są postępowaniem OZPN, który nie raczył zasięgnąć ich opinii o bądź co bądź ważkiej sprawie. Dużo szumu wywołał poza tym projekt krakowski by do PZPN wchodzili prezesi okręgów. (hr).

★

Święta mamy na karku a nie wiemy właściwie czym obdarzą nas sportowcy. Niektórym przedsiębiorczym klubom taki czy inny zbieg okoliczności popsuł szyki, ale większość klubów i związków pomyślała o programie świątecznym dopiero widząc na placach publicznych iluminowane choinki...

Śląski O. Z. H. L. obdarzy nas zaledwie kilku spotkaniami mistrzowskimi z których większa część może nie dojść do skutku. Sztuczny tor będzie więc stał otworem dla ślizgających się...

Zapowiedziane mecze Amatorskiego K. S. „Olimpia" z Libawy też nie dojdą do skutku. Do Chorzowa nadszedł w niedzielę w nocy telegram z Libawy odwołujący dwukrotny start Łotyszów w Chorzowie. Wskutek spóźnionej pory goście nie mogli się już wystarać o wizy. AKS. wobec tego szybko nawiązał kontakt z T. S. Wisła i Cracovią, które to kluby zamierza „ściągnąć" do miasta dymiących kominów. Gdyby pertraktacje z klubami krakowskimi nie doprowadziły do celu, chorzowianie ofiarowaliby „Ruchowi" należny mu rewanż. Eks-ligowy Śląsk wyjechać miał do Gliwic, ale i Rasensport odmówił w sobotę tłumacząc się grami pucharowymi. K. S. Śląsk marzy więc o... AKS-ie.

Ruch grać miał z Dresdner S. C., ale Niemcy — jak wiadomo odmówili również przed 14-tu dniami.

Może się „zawieszony" Dąb postara o jakiś mecz? (hr)

T. S. Naprzód (Lipiny), pogromca 4-krotnego mistrza Polski „Ruchu" i A. K. S-u, gościć będzie w drugie święto Bożego Narodzenia w Rybniku, u tamt. jesiennego mistrza podokręgu T. S. „20". Lipiniacy wyjeżdżają w składzie: Kolender, Kanderla, Sieroki (rezerwa Michalski), Kłosek, Piec II, Kalus (rez. Sitek), Piec I, Ksionżek, Suchoń, Stanowski, Bochnia. (hr)

★

Ś. K. N. wyśle na sztafetę narciarską 4x10 km. o mistrzostwo Polski, która odbędzie się 31 b. m. w Zakopanem tylko jedną drużynę, ze względów oszczędnościowych. Ślązacy wyjadą w składzie: Czepczor, Sikora I, Matuszny, Kukuczka. Rezerwowi: Sikora II i Legierski II.

Liga nie pójdzie za PZPN

Zastanawiając się nad szansami uchwalenia znanego wniosku PZPN, trzeba przede wszystkim poznać stanowisko Ligi, jako okręgu, który rozporządza największą ilością głosów, to znaczy równą najsilniejszemu okręgowi śląskiemu.

Zarząd Ligi zastanawiał się nad wnioskami PZPN bardzo poważnie i odbył specjalne posiedzenie pod przewodnictwem min. Jaroszyńskiego. Na zebraniu tym wybrano delegację na walne zgromadzenie PZPN, na czele której stanie osobiście p. min. Jaroszyński, i polecono jej ustosunkować się negatywnie do wniosków PZPN.

Dlaczego?

O tym mówi nam w zastępstwie prezesa, który wyjechał z Warszawy, wiceprezes Ligi kpt. Józef Kublin.

— Liga jest za wzmocnieniem autorytetu władzy PZPN, ale nie na papierze, lecz w rzeczywistości. Tymczasem wnioski PZPN wzmocnienia takiego nie przynoszą!

— Sprawa kadencji trzyletniej jest nam obojętna i możemy się na nią zgodzić. Ale sprawa zatwierdzania przez prezesa PZPN prezesa OZPN jest nie do pomyślenia. Przede wszystkim więc może ona dotyczyć tylko osób cywilnych, gdyż władze wojskowe nie dopuszczają do pewnego rodzaju balotażu.

— Jaki szanujący swą godność człowiek zgodzi się, by zatwierdzał go prezes PZPN, który nie widział go na oczy? A skąd znów prezes PZPN może coś wiedzieć o, powiedzmy, zupełnie nowym, bardzo uczciwym człowieku z dalekiej prowincji? Jeżeli zaś odwrotnie ten zatwierdzony prezes zacznie robić „machlojki", to ratuje go autorytet człowieka zatwierdzonego przez PZPN!

— Podobnie ma się sprawa z kierownikami sekcji. Czy można narzucić klubowi, kogo ma mieć jako kierownika? Jeżeli klub ma zaufanie nawet do osoby skompromitowanej — to dopóki ta osoba nie popełni czegoś przeciwko przepisom, zarząd OZPN i tak nie będzie się angażował w niezatwierdzanie jej! Zresztą, jak dotąd, na podstawie obowiązujących przepisów można usunąć kierownika, któremu się coś dowiedzie, a prezes, który działa na szkodę może otrzymać votum nieufności od własnego okręgu.

— Możliwość dymisjonowania przez prezesa PZPN poszczególnych członków zarządu OZPN jest nie do pomyślenia. Zacznie się donosicielstwo, intrygi i t. d. Wypadki, jakie wydarzyły się ostatnio w władzach piłkarskich dawały PZPN pełne prawo do wkroczenia nawet na podstawie dotychczasowego statutu, a jednak PZPN jakoś dziwnie tego nie robił.

— Liga będzie się jeszcze zastanawiała nad możliwością zgłoszenia innych wniosków. Myślimy więc o upoważnieniu zarządu do usuwania ze swego grona członka, który działa na szkodę (ale nie usuwanie z góry przez PZPN) i wykluczamy kumulowanie mandatów, jak to się dzieje często na terenie Warszawy, gdzie ci sami ludzie zarządzają w klubie, i w Lidze, i WOZPN i PZPN! To są rzeczy niedopuszczalne, gdyż tacy ludzie zatracają poczucie rzeczywistości.

— Powtarzam więc raz jeszcze, Liga nie występuje przeciwko rzeczywistemu wzmocnieniu władzy, ale nie chce głosować za paragrafami, które w gruncie rzeczy niczego nie dadzą.

— Przy okazji zapytujemy o sprawę Dębu!

— Cóż, PZPN zrzucił ze swych barek załatwienie tej sprawy. Rozpatrzy ją więc walne zgromadzenie Ligi. Myśmy uczynili to, co uważaliśmy za wskazane. Dąb gra mimo zawieszenia z klubami A klasy śląskiej, ale to również leży w kompetencji PZPN.

Mecze reprezentacyjne bokserów

Międzypaństwowy mecz bokserski Polska—Austria przewidziany na dzień 21 lutego do Łodzi, napotyka na trudności natury finansowej. Łódź bowiem przy najlepszych chęciach i największych wysiłkach nie jest w stanie zaspokoić żądań PZB.

W niedzielę bawił w Łodzi pełniący obowiązki kapitana związkowego p. Bielewicz, który na miejscu przekonał się o dobrej woli łodzian i trudnościach finansowego rozwiązania sprawy. Po świętach spodziewana jest ostateczna decyzja PZB w tej kwestii.

P. Bielewicz dokonał w Łodzi egzaminu 17-tu sędziów z Łodzi, Pabianic, Tomaszowa i Kalisza. M. in. egzaminy składali trzej ex-zawodnicy: Gamczarek, Klimczak i Krenc. P. Bielewicz w rozmowie z nami na temat meczu Polska — Norwegia powiedział, że skład teamu polskiego w jednym punkcie nie jest definitywny (w. piórkowa), poza tym jednak jest uzasadniony: Polus służy obecnie w wojsku, a Kajnar powraca do formy, Sipińskiego ceni p. Bielewicz wyżej od Seweryniaka, a pozostałe pozycje nie powinny nasuwać zastrzeżeń.

Z listy ustalonej przez por. Łapińskiego skreślony na razie zostaje Spodenkiewicz, który jest w słabej formie. Od siebie dodajemy, że p. Bielewicz przypuszczalnie sięgnie po Kowalskiego. (LP.)

Finansowa strona meczu z Norwegami jest ostatecznie uzgodniona. P. Z. B. zgadza się zapłacić Norwegom zwrot pieniędzy za przyjazd zawodników do Oslo, co też Norwedzy będą musieli przyznać i Polakom przy rewanżu w Norwegii.

Obecnie PZB oczekuje nadesłania materiału reklamowego, by rozpocząć przygotowania do akcji prasowej. (ss)

Niedoszły mistrz Śląska w boksie, I. K. B. (Świętochłowice) gościć będzie u siebie w dniu 15 lutego znany zespół pięściarski Śląska Opolskiego — „Heros" Gliwice. (hr)

Warszawa spotka się z Poznaniem
Mecz na który czeka boks Polski

Mecz bokserski Poznań—Warszawa. Ostatni mecz Poznań — Warszawa odbył się w grudniu 1934 r. (wygrała Warszawa 9:7) i od tego czasu oba zainteresowane okręgi nie potrafiły znaleźć wspólnej platformy dla pertraktacyj.

Obecnie dowiadujemy się, że na posiedzeniu Wydziału Sportowego Poznańskiego OZB omawiana była sprawa nawiązania stosunków z Warszawą i doprowadzenia do meczu w Poznaniu. POZB zgodzi się przypuszczalnie i na rozegranie meczu w Warszawie ale oczywiście warunki finansowe musiałyby być inne.

WISŁA COFA PROTEST

Wisła wycofała protest przeciwko unieważnieniu meczu z KSZO o drużynowe mistrzostwo Polski; protest ten zresztą w redakcji krakowskiej nie miał szans przejścia, przynosił bowiem dane nieistotne, podobnie jak i zastrzeżenia przeciwko osobie sędziego łódzkiego, który wszak został wylosowany. W tych warunkach szkoda było kaucji odwoławczej.

Tak więc KSZO i Lechia przeszły się do półfinału mistrzostw Polski (Lp)

Zapowiedź meczu bokserskiego Sokoła z pierwszą Wartą na rzecz bezrobotnych wzbudziła duże zainteresowanie i przyniosłaby komitetowi Pomocy bezrobotnym niewątpliwie kilkaset złotych dochodu. Niestety, wszystko wskazuje na to, że do zawodów tych nie dojdzie, wskutek conajmniej dziwnego stanowiska Warty.

Wiadomo, że z inicjatywą rozegrania tego meczu wystąpił Sokół, który też słusznie domagał się organizacji tych zawodów prosząc Wartę o wyznaczenie kontrolera do spraw kasowych. Niestety Warta uparła się przy swym żądaniu, aby organizatorem meczu był POZB, lecz niczym swego żądania nie uzasadniła. Sokół proponował, aby termin meczu uzgodnić na konferencji przedstawicieli obu klubów, podczas gdy Warta domaga się, by spotkanie wyznaczył z urzędu P. OZB. Jak już wyżej zaznaczyliśmy Wartę zaprosił do walki Sokół, to też jest więcej niż słuszne, aby on mecz organizował. (ss)

Rozgrywki o indywidualne mistrzostwo Polski pomiędzy mistrzami okręgów w grupach wyznaczone zostały na dzień 7 kwietnia. Finałowa runda indywidualnych mistrzostw okręgu rozegrana zostanie w dniu 21 kwietnia. (ss).

Wniosek Brześcia o utworzenie okręgu w Brześciu został przez PZB załatwiony odmownie. Brześć przydzielono jako podokręg do Białegostoku. (ss).

GARBARNIA JEDZIE DO FRANCJI, BELGII I HOLANDII.

Kierownictwo Garbarni sfinalizowało prowadzone od pewnego czasu pertraktacje w sprawie wyjazdu zagranicę drużyny piłkarskiej. Tournee rozpocznie się na tydzień przed Świętami Wielkanocnymi, potrwa 14 dni i obejmie Francję, Belgię i Holandię, piłkarze krakowscy rozegrają ogółem 5 spotkań.

W szeregach drużyny Garbarni zajdą pewne zmiany. Już obecnie Garbarnia została zasilona doskonałym obrońcą ZFO — Wójcikiem i skrzydłowym Leśniewskim z Unji sosnowieckiej. (rg)

KIELCE PRZECIW REFORMOM PZPN-u

W sprawie projektowanych reformom P. Z. P. N-u kielecki O. Z. P. N. nie zajął jeszcze stanowiska. Zaindagowany prezes okręgu p. Szmerd oświadczył, że dopiero na posiedzeniu zarządu w dniu 30 b. m. zapadnie decyzja. Niemniej jednak sądząc z nastrojów wśród członków zarządu okręgu kiel. OZPN. wypowie się przeciwko projektowanym reformom (h)

OKRĘG STANISŁAWOWSKI OTRZYMAŁ KOMISARZA.

W konsekwencji zatargu, jaki wynikł, na tle spraw stryjskich, między P. Z. P. N. a Okręgiem stanisławowskim, Zarząd PZPN na ostatnim posiedzeniu mianował komisarza dla St. OZPN. Został nim członek WG i D PZPN p. Krasoski, który z Warszawy prowadzić będzie agendy Stanisławowa aż do czasu przeprowadzenia walnego zgromadzenia wyboru nowych władz. Jak wiadomo, wszystkie władze stanisławowskiego okręgu piłkarskiego zdemisjonowały na znak protestu przeciw stanowisku naczelnej magistratury piłkarskiej.

ZA CIASNO IM W TARNOWIE.

Tarnów ma swą sensację piłkarską! W szeregach Tarnowii wybuchł kryzys i jak słychać kilku graczy a przede wszystkiem Krawczyk i Baj, których niedawno powołano z b. dobrym skutkiem do reprezentacji okręgu krakowskiego, — zażądali od macierzystego klubu zwolnienia. Gracze ci noszą się podobno z zamiarem osiedlenia na Śląsku i wstąpienia do jednego z klubów ligowych Śląska, czyteż może... Krakowa.

Powtarza się więc stara historia. Zaledwie któryś z młodszych graczy spisze się nieco lepiej, a już „sława" idzie mu do głowy i rodzinne gniazdo staje się za ciasne.

Jesteśmy zasadniczo za zwiększeniem fluktuacji w piłkarstwie i otwarciem utalentowanym zawodnikom szerszych dróg, nie znaczy to jednak by po pierwszej udanej próbie należało koniecznie porzucać stare leże i puszczać się na niepewne obce fale!

GEDANIA WICEMISTRZEM GDAŃSKA

GDAŃSK. Gedania zdobyła wicemistrzostwo Gdańska na 1936-37 rok dzięki lepszemu stosunkowi bramek od BuEV. Wraz z Preussen, której uległa w niedzielę na swym boisku 2:3, Gedania wchodzi do rozgrywek o mistrzostwo Niemiec.

Najsilniejszy klub na Podhalu

Inż. Kazimierz Schiele, prezes narciarzy P.T.T. o zamiarach i pracach „Sekcji"

W małym pokoiku na piętrze budynku fabrycznego fabryki nart Schielów rozmawiam z prezesem popularnie t. zw. „Sekcji". Samo miejsce jest w skromnej skali zakopiańskiego narciarstwa, historyczne. Przez „fabrykę", jak się to przed laty nazywało, przeszły całe pokolenia narciarzy, stąd wyruszały niezliczone ekspedycje zagraniczne, uzupełniając w ostatniej chwili sprzęt, stąd wreszcie, chodzili przez furtkę w płocie na pobliskie Lipki tyle razy zawodnicy na start biegów.

Trzeba przyznać, że inż. Schielego nigdy nie brakło w takich chwilach w „fabryce" . trzeba powiedzieć, że mało interesował się wtedy fabryką, a całą duszą był przy zawodnikach. A ile razy sam startował.

Ze wszystkich ludzi, którzy odegrali w narciarstwie zakopiańskiem jakąś rolę, „Kazio" Schiele był najbardziej powołany do odegrania roli pierwszorzędnej, mając najpoważniejsze kwalifikacje — jako wieloletni zawodnik i pierwszorzędny turysta. Dziś jest prezesem Sekcji, członkiem Zarządu okręgu. członkiem Komisji Sportowej PZN i dzięki swemu doświadczeniu już w dziesiątki lat idącemu ma prawo i tytuł do zabierania głosu jako jeden z najwybitniejszych fachowców w narciarstwie.

Najsilniejszy klub Europy

Dziś rozmowa potoczy się o Sekcji, tym najstarszym niemal klubie polskim, klubie, który posiada jeszcze dziś zespół zawodników jakimi nie może się poszczycić drugi klub w Europie i na całym świecie.

Fakt koło którego przechodzimy nie zauważając go, a jednak jest to fakt nie zbity: Sekcja w osobach Marusarzy, do niedawna Bronka Czecha, Stopkówny, Marusarzówny, Zająca, Berycha, Skupienia i innych ma zespół zawodników, który zawsze może na upartego być reprezentacją Polski. Czyż istnieje taki klub w innej dziedzinie sportu? Czy istnieje klub takich talentów narciarskich w Europie?

Jak będzie wyglądał sezon 1936—7 dla Sekcji?

— Grzebią Sekcję, grzebią „przyjaciele" ale jakoś nie mogą jej pogrzebać. I jak na złość od lat — mówi inż. Schiele — ale ciągle wyniki zawsze przeczą zaprawionym klubową zawiścią krakaniom. Nie chcę wspominać tylokrotnych zespołowych i indywidualnych tytułów mistrzowskich. Mieliśmy ich dość. Jestem przekonany, że i nadal nie będą nas omijać. Ot, do bliskich już zawodów o Mistrzostwo w biegu rozstawnym wystawiamy trzy zespoły. I mamy poważne nadzieje na wynik dobry.

Mamy silny zespół biegaczy. I to dobrych biegaczy. Trzej Marusarze, Berych, Skupień, Dawidek, Lorek to są nazwiska znane, z których możemy wybrać zespół pierwszorzędny. I wybierzemy. Zarzuca nam się niesłusznie utrzymywanie przez szereg lat tego samego zespołu pierwszej klasy. Zapomina się o dwóch rzeczach. — najpierw o tym, że w narciarstwie wynik, szczególniej biegowy, może zawodnik utrzymać przez szereg lat, nawet i po trzydziestce. Niema więc powodu „grzebać" przedwcześnie zawodników. A druga rzecz to fakt, że nie chcemy naszych juniorów przedwcześnie wypuszczać na start bo jest to poprostu marnowaniem zawodnika. Widzieliśmy tego w Zakopanem dość i nie chcemy, mając jeszcze starą gwardię w komplecie, marnować narybku.

80 talentów czeka

— A jak się ten narybek przedstawia?

— My jesteśmy z niego zadowoleni. Przedewszystkim liczbowo. Juniorów, z których może coś być, mamy około 80-ciu. Wśród nich 20—30 rzeczywiście dobrych. Są to chłopcy w wieku do lat 15, którzy w biegach, skokach i zjazdach zapowiadają się rzeczywiście pierwszorzędnie. Wyróżniają się tu obaj Kulo, Krzystofiak, Daniel, Krzeptowski, Strynka. Większości pomagamy sprzętem, nartami, smarami, organizujemy wspólne treningi. Są to napewno kandydaci na przyszłych Mistrzów Polski.

— Co z paniami?

— Spodziewany wzrost zainteresowania narciarskim sportem zawodniczym u pań, po wprowadzeniu nowej formuły biegów (tylko zjazd i slalom) nie nastąpił. Mamy co prawda pierwszorzędny zespół (na czele Stopkówna i dwie Marusarzówny), ale to mało. Może silniejsza konkurencja przyjdzie dopiero w sezonie.

— A co z zawodami?

— Organizujemy zawody w skokach na święta i po tym bieg 30-kilometrowy. Największy jednak nacisk kładziemy na wielkie zawody jubileuszowe organizowane w trzydziestolecie Sekcji — 7.IV 1937. Będą to wielkie zawody zjazdowe, które odbędą się w schronisku Sekcji na Pysznej. Chcemy postawić je na wysokim poziomie sportowym, a poza tym połączyć je ze spotkaniem starych narciarzy, którzy od powstania Sekcji przez lat 30 w pracach jej brali udział. Do zawodów tych przygotowujemy się pilnie i chcemy by się całość udała. Oczywiście nie znaczy to byśmy nie mieli interesować się innymi zawodami. Będziemy brali udział we wszystkich poważniejszych imprezach narciarskich i jestem przekonany, że szereg naszych zawodników wejdzie w skład reprezentacji Polski przy wyjazdach zagranicznych.

— Sekcja jest jednak również zespołem wybitnie turystycznym. Jak przedstawia się praca w tej dziedzinie?

Turystyka współpracuje ze sportem

— Tu trudniej jak w zakresie sportowym o wyraźne wykazanie działalności. Członkowie nasi robią w sezonie najwspanialsze przejścia narciarskie w najtrudniejszym terenie tatrzańskim. Zdobyliśmy kilkadziesiąt złotych odznak górskich PZN. Utrzymujemy i rozbudowujemy schronisko nasze na Pysznej. Dzięki wielkim nakładom, przy pomocy subwencji i pożyczek, zdołaliśmy ten dawniej prymitywny szałas doprowadzić do stanu reprezentacyjnego schroniska. Schronisko to jest naszą własną bazą górską. Tu kierują się najchętniej wycieczki członków Sekcji, tu również staramy się kierować nasz narybek, by wzbudzić u młodych zawodników równocześnie z zamiłowaniem do sportu zamiłowanie do turystyki zimowej w górach.

— Nie chciałbym być niedyskretnym, ale jak przedstawiają się sprawy finansowe Sekcji? Przecież od szeregu lat mówi się o tym, że kluby zakopiańskie toną w długach, że nie są zdolne do życia itd. Przecież właśnie ze strony klubów słyszymy ciągle takie narzekania?

Jest ciężko...

— Jest ciężko, ale nie jest aż tak źle. Nie ma mowy o zagrożeniu egzystencji. Jesteśmy oparci o wielką organizację — Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, które nam potrafi pomóc, gdy jesteśmy w trudniejszej sytuacji. A wreszcie nie trzeba zapominać, że Sekcja jest właśnie jedynym klubem, w którego zarządzie zasiadają obok mnie i inni koledzy, fabrykanci sprzętu — Franek Bujak, Zubek i Faden. Poza tym wykończone schronisko będzie zawsze, jako nowe i nie potrzebujące remontu, dawać dochody, które skolei obrócimy na sport.

— Pracujemy poza tym także dużo nad zleconymi nam zadaniami. Ot niedawno zakończył się prowadzony przez naszego członka zarządu, Służewskiego, kurs przeszkalający przewodników w jeździe na nartach. Drugi nasz członek Zarządu, Oppenheim, skończył znakowanie szlaków narciarskich w Tatrach, pracę wielką, prowadzoną z funduszów Ministerstwa Komunikacji na zlecenie PZN i PTT. Potem odbył się dłuższy kurs terenowy dla przewodników tatrzańskich, jeżdżących na nartach, dla zapoznania ich z nowymi szlakami.

— A sprawy wyszkoleniowe?

— Nie będziemy mieli, jak i nie mieliśmy dotychczas własnej szkoły narciarskiej. Patronujemy niektórym akcjom w tej dziedzinie. Np. w tym roku jak i dawniej będzie p. Ziętkiewiczowa prowadzić swe popularne kursy wysokogórskie w formie wycieczek; prawdopodobnie i niektórzy inni z naszych członków będą przy naszym poparciu prowadzić wyszkolenie. Ale tu ograniczamy się do popierania imprez prywatnych o wysokim poziomie sportowo-turystycznym. Dworzec Tatrzański PTT w Zakopanem jest silnym ośrodkiem turystyczno-narciarskim, a w sezonie zimowym praca ta spada oczywiście w pierwszym rzędzie na Sekcję. Wymienić wystarczy stały punkt informacyjny w dworcu.

Tak roboty jest dużo. Sekcja jest typowym klubem o starej tradycji. Klub taki przechodzi czasy lepsze i gorsze i raz ma mistrzostwa, raz ich nie ma, ale zawsze imponuje wielką tradycją dokonanej pracy, uzyskanych zwycięstw i spokojnego równego, pozbawionego hałaśliwej reklamy osobistej toku działania sportowego. Nie zapominajmy również, że Sekcja jest jedynym dziś na Podhalu klubem narciarskim pracującym równolegle w sporcie i turystyce. A to samo starczy za „tytuł do sławy". D.



Bochenek uczy Śląsk narciarstwa

ku zadowoleniu beskidzkich górali

Przez trzy lata zapowiadał PZN, że zwróci baczną uwagę na narciarzy śląskich, wśród których drzemie wiele talentów, zanim zdecydował się przystąpić do prowadzenia z zawodnikami beskidzkimi akcji wyszkoleniowej.

Od 12 do 20 b. m. zorganizowano w Koniakowie, położonym między Zwardoniem a Wisłą i mającym najlepsze warunki śniegowe ze wszystkich miejscowości beskidzkich, obóz treningowy, w którym wzięło udział 35 zawodników z górskich kół Śląskiego Kubu Narciarskiego i Warty cieszyńskiej. Właściwie obóz urządził na swój koszt SKN a rola PZN-u ograniczyła się do przysłania trenera, znanego zawodnika Wisły zakopiańskiej Bochenka, w miejsce przewidzianego planem trenerskim, Br. Czecha.

Bochenek przyjechał do Koniakowa uzbrojony w program, opracowany przez jednego ze speców związkowych. Program ten był tylko częściowo wykonalny, częściowo zaś mijał się z zasadniczym celem kursu, przewidzianym przez inicjatorów, którym chodziło jedynie o to, by zawodników podciągnąć w najważniejszych umiejętnościach narciarskich, koniecznych nie tylko zawodnikowi, ale zwykłemu turyście tj. w poprawnej jeździe terenowej.

Umiejętności jazdy zawodników beskidzkich (z małymi wyjątkami: Legierski I, Haratyk, Fiedor i Krzak są bowiem zastraszająco niskie. Dysponując ogromnym zasobem sił fizycznych i znaczną zaciętością, potrafią biegacze śląscy na każdym podejściu iść w morderczym tempie, po to, by nawet na najłatwiejszym zjeździe stracić cenny czas z powodu upadków.

Rzecz ta, ogólnie znana, tak wśród narciarzy śląskich, jak i zakopiańskich, którzy zawsze uważali, że „ślązacy mają siły, ale nie umieją jeździć" zupełnie nie została uwzględniona w programie doręczonym Bochenkowi. Na szczęście zakopiańczyk w mig zorientował się w potrzebach narciarzy śląskich i potrafił do nich nagiąć program.

Słabe zaawansowanie techniczne górali beskidzkich jest bardzo znamienne, choćby z tego względu, że zawodnicy śląscy z Bielska i Katowic, przebywający w górach, tylko dorywczo jeżdżą bardzo dobrze.

SKN, który stracił ostatnio swoich najlepszych zawodników: Legierskiego I (złamał nogę), Haratyka i Fiedora (odbywają służbę wojskową), z konieczności sięgnął do nowych kadr.

Na obozie zgrupowano siły młode, z których połowa to jeszcze juniorzy. Wszyscy uczestnicy obozu garnęli się do pracy z rzadko spotykaną chęcią. Niestety, nie wszystkim dane było w pełni wykorzystać pobyt na obozie, z powodu beznadziejnego wyekwipowania. Wystarczy powiedzieć, że pięciu uczestników przybyło na kurs w zwykłych kierpcach góralskich, gdyż nie mieli butów, że niektórzy nie mieli nart że prawie każda para skokówek używana była na zmianę przez dwóch skoczków, że u wielu kijki zastąpione były zwykłym patykami bez pętli, talerzyków i okuć. Hamowało to bardzo pracę na obozie.

Z zawodników beskidzkich może ze 20 jest względnie dobrze wyekwipowanych, reszta zaś, o ile posiada sprzęt, to taki, który absolutnie nie nadaje się dla narciarza-zawodnika. Dowodzi to, że akcja propagandowa narciarstwa prowadzona na terenie Beskidów od lat 10-ciu nie była zbyt racjonalna. Jest tu 9 skoczni stosunkowo dużych, około 15 par nart skokowych, a liczba skoczków na całym Śląsku nie sięga nawet cyfry 20!

Za to narybek jest pierwszorzędny, zwłaszcza na biegaczy. Ci młodzi chłopcy, goniący na beznadziejnych deskach, których żaden szanujący się zawodnik nie przypiąłby do nóg, mają niepożyte zapasy sił. Biegać mogą wspaniale. Gorzej jest ze skokami, choć w tej konkurencji nauczył Bochenek Ślązaków bardzo dużo. Ale wszyscy skoczkowie, którychby można nazwać obiecującymi, są jeszcze bardzo młodzi i na ich dobre wyniki musimy poczekać parę lat.

Najlepszych wyników w biegach spodziewać się należy po Czepczurze z Istebnej, który już na ostatnich mistrzostwach Polski udowodnił, że jest talentem nieprzeciętnym. Nieźle zapowiadają się Sikora z Koniakowa, Sikora II z Istebnej, Martynek z Wisły, Fiedor II z Koniakowa i kilku innych.

W skokach 15-letni chłopcy z Goleszowa należący do Warny cieszyńskiej Tajner i Retka zdradzają najwięcej talentu. Bardzo dobrze zapowiada się również junior z Wisły — Marek, który zwyciężył w konkursie skoków urządzonym na zakończenie kursu. Trójka ta osiągała na skoczni koniakowskiej długości ponad 30 metrów.

Najliczniej reprezentowani byli na obozie Legierscy, których było pięciu, w tym dwóch Pawłów i dwóch Józefów. Nic dziwnego, że w Legierskich jest się bardzo trudno zorientować. Ustalono też dla nich numerację, dając byłemu reprezentantowi Polski — Janowi numer I.

Wspomnieć też trzeba o Haratyku, który wprawdzie nie był uczestnikiem obozu, ale bawiąc na urlopie świątecznym w rodzinnym Koniakowie korzystał ze wspólnych treningów. Haratyk wbrew przypuszczeniom, że nigdy nie będzie skoczkiem, podciągnął się w tej konkurencji dość znacznie.

Na styczeń projektowane jest na Śląsku urządzenie drugiego obozu treningowego, który przez tydzień prowadzony ma być przez Sandvicka, po czym na 2 tygodnie przyjechać ma Br. Czech.

Należałoby się zastanowić, czy przysyłanie co tydzień nowego trenera jest celowe. Eksperymentów takich nie robi się w żadnej dziedzinie sportu po co więc pozwalają sobie na nie narciarze. Na pewno lepsze rezultaty osiągnie nawet gorszy trener, ale pracujący przez dłuższy okres. Zawodnikom śląskim nie potrzeba na razie trenera zagranicznego, z powodzeniem wystarczy nauczyciel krajowy, ale niech posiedzi na Śląsku przynajmniej przez dwa miesiące.

Stwierdzić jeszcze trzeba, że Bochenek okazał się siłą pierwszorzędną. Dobrzeby więc było jemu właśnie powierzyć dalszy trening ślązaków przewidziany przed mistrzostwami Polski, które, jak wiadomo, odbędą się w Wiśle. (Zast.)

KIMBERLY DYNAMITERS W EUROPIE

Oficjalnym reprezentantem Kanady na mistrzostwach hokejowych świata w Londynie będą „Kimberley Dynamiters", którzy wylądowali już w Europie i w czasie świąt gościć będą w berlińskim pałacu sportowym.

Wycieczki do Europy cieszą się wśród graczy kanadyjskich wielką popularnością, to też nic dziwnego, że drużyny dokładają starań, by przez zajęcie czołowego miejsca otrzymać miano obrony barw Kanady na starym lądzie. Zasadniczo deleguje się do tego celu drużynę, która zajmie pierwsze względnie drugie miejsce w zawodach o puhar Alana.

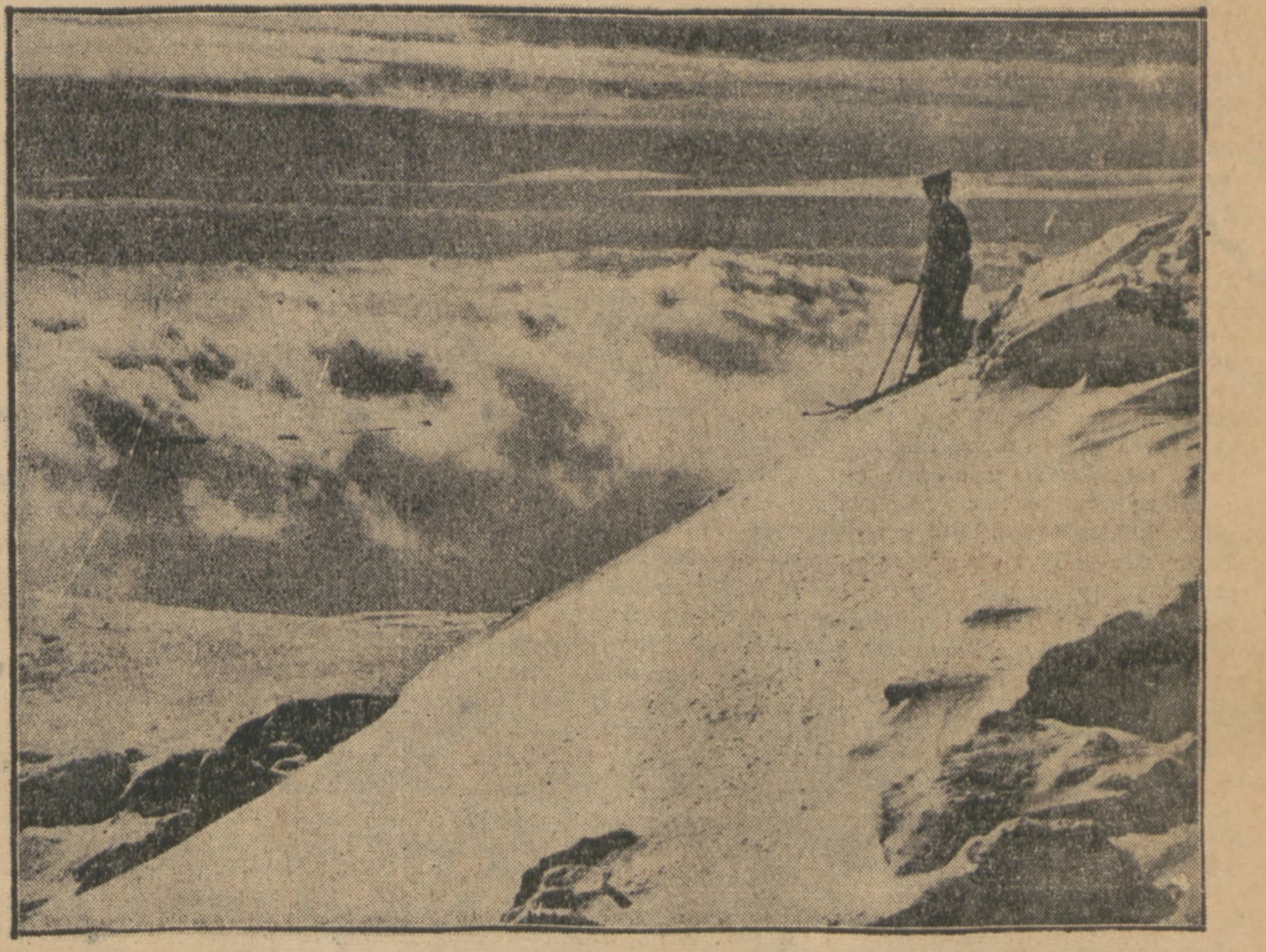
W Kanadzie istnieje bardzo silna rywalizacja między Wschodem i Zachodem. KimberleyDynamiters wybiwszy się na czoło grupy zachodniej pokonali w finale przedstawiciela grupy wschodniej Halifax Wolverinos w stosunku 5:0 i tym samym uzyskali prawo wyjazdu. Spodziewać się należy, że zaprezentują oni bardzo wysoką klasę i zrehabilitują niepowodzenia „Monarchs", którzy goszcząc w Europie z początkiem sezonu przegrywali mecz za meczem.



Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych magazynach sportowych.



NARCIARZE ŚLĄSKIEGO KLUBU NARCIARSKIEGO (Wisła)
Pierwszy z lewej Łukasz, czwarty Marek — zwycięzcy pierwszego konkursu skoków. W. środku w czapce Bochenek, trener ślązaków.



ASTRONOMOWIE NA NARTACH
U stóp obserwatorium na Mount Wilson rozciągają się wspaniałe tereny narciarskie.

Narty i łyżwy -- skarbnice zdrowia

Co mówi medycyna o dobrodziejstwach sportu zimowego

Każdemu z nas, kto jakąkolwiek gałąź sportu uprawia, chodzi nie tylko o pewne rekordy, nadzwyczajne wyniki. Rekord jest wprawdzie dowodem optymalnej formy ustroju, ale nie jest sprawdzianem bezwzględnego zdrowia. A o to zdrowie nam wszakże wszystkim chodzi. Jedną z dróg prowadzących do zdrowia jest wychowanie fizyczne, następnie sportowanie się. Sporty zimowe są szczególnie uprzywilejowane. I słusznie. Oprócz kolosalnej przyjemności, każdy uprawiający sporty zimowe znajduje daleko więcej jeszcze innych korzyści. Świeże, mroźne powietrze, równomierny ruch dla wszystkich mięśni ciała, urozmaicenie w oglądaniu obrazów przyrody (narciarstwo) — czyż to nie jest rozkosz? Powietrze świeże w ruchu wentyluje ustawicznie płuca. Te zaś pobierają czysty tlen, a krew rozsyła go na terytorium całego ciała, odżywiając mięśnie oraz wszystkie narządy. To zjawisko obserwowane w wielu sportach, a więc nie tylko w zimowych, jest jednak wybitne w narciarstwie. Narciarswo to równomierna zaprawa dla mięśni zarówno kończyn dolnych, jak górnych. Jest to praca mięśni brzucha. Ale to mało. W narciarstwie wyrabiamy nie tylko muskulaturę całego ciała, wykształcamy i rozwijamy postawę, opanowujemy ruchy ciała przez koordynację mięśni z aparatem nerwowym, ćwiczymy serce i dostosowujemy je do wzmożonych warunków pracy — ale przede wszystkim ćwiczymy nasze zmysły. W narciarstwie wciągamy w pracę zmysł wzroku, równowagi i wiele innych. Nieraz decyzja w momentach bardzo ważnych dla życia — szybkość zorientowania się w sytuacji zmiana „taktyki" w jazdach (telemarki, chrystianie), to właśnie wyrabia system nerwowy. Opanowanie dostateczne narciarstwa jest sprawdzianem zdolności współdziałania systemu nerwowego z mięśniami nóg, rąk i tułowia. Ruchy nasze w przypadku uprawiania sportu narciarskiego stają się zwrotne, elastyczne.

Chciałbym jednak na jedną rzecz zwrócić uwagę, o czym niestety się zapomina. Odnosi się do początkujących narciarzy. Pierwsze kroki w narciarstwie, a więc podchodzenia pod górę, zakosy i pierwsze zjazdy — niech to odbywa się systematycznie i powoli. Poza tym początkujący nie powinien używać „fok" przy podchodzeniu w górę. Z reguły początkujący są bardzo pilni i najchętniej w początkach „przesiadują" całymi dniami na nartach. Jest to nonsens. Logicznie rzecz biorąc doprowadzamy w ten sposób do kompletnego przemęczenia. A wiemy co to jest przemęczenie z praktyki. Ale to mało, że w przemęczeniu czujemy „swoje kości", że jesteśmy jakby zbiczowani. Świetny fizjolog znawca dziedziny sportu, prof. Emil Abderhalden w jednym ze swoich artykułów w piśmie p. „Medizin Wohenschrift" nr. 12 r. 1927 — wskazuje w sposób bardzo wyraźny na [illegible] przemęczenia i na znaczenie tego zjawiska w ustroju.

W zmęczeniu odgrywa rolę przede wszystkim układ nerwowy. Zmęczenie mięśnia występuje znacznie prędzej, jeżeli w pracy mięśni zaangażowany jest układ nerwowy, a szczególnie układ nerwowy całego ciała. Czyż w narciarstwie nie pracują nerwy? Jeszcze jak! I co należy dodać? — Otóż to, że jeżeli jakiś wysiłek mięśni wykonujemy z czynną uwagą — to wówczas znużenie przychodzi znacznie szybciej. Czyż w narciarswie u początkującego przede wszystkim nie pracuje uwaga? Zjeżdżający nieraz wzrokiem w ostatniej chwili pragnąłby usunąć krzaczek stojący na drodze. Uczucie zmęczenia przychodzi szybko. Prof. Abderhalden podaje, że obserwuje się ciekawe zjawisko u sportowców. Chodzi tu przede wszystkim o wioślarzy, chociaż ja również podciągnąłbym pod ten punkt i narciarzy początkujących. Jest to t. zw. „martwy punkt" u sportowców. Jeżeli wykonujemy forsowne ćwiczenia np. wioślarskie w czasie dość szybkim (wyścigi) to po pewnym czasie nieraz bardzo krótkim występuje uczucie duszności, przyśpieszenie tętna, uczucie zupełnego wyczerpania, „wypompowania". Jest to bardzo szkodliwe dla zdrowia. Dlatego rzeczą konieczną dla narciarzy szczególnie początkujących jest znajomość tego zjawiska zmęczenia, które trudno ustępuje i pozostawia ślady szczególnie w zakresie aparatu naczynioruchowego i serca.

Łyżwiarstwo jest sportem wskazanym przede wszyskim dla młodzieży. Odpowiednia zaprawa, a więc stopniowe coraz to dłuższe przebywanie na lodzie, prowadzi do systematycznego przyzwyczajania się mięśni nóg i całego ciała. Uczucie zmęczenia, które wszakże przechodzi zawsze — mija szybko tylko w przypadkach odpowiedniego treningu. Łyżwiarstwo jest to wysiłek mięśni i mózgu.

Praca łyżwiarza, który np. jeździ różnymi stylami, wykonuje różne piruety, wszelkie „przeboje", — jeżeli jest przemyślana staje się wysiłkiem bardzo znacznym. Jazda na łyżwach oprócz dodatnich cech dla zdrowia tego rodzaju co zwiększenie wentylacji płuc, odpowiednie trenowanie mięśnia sercowego, daje dużo estetycznych wrażeń. Postawa łyżwiarza, zwrotność, gibkość jego postaci, wszelkie skoki przeplatane przejściami tanecznymi — zwiększenie tempa to znów płynność ruchów, są to bardzo wrażenia wzrokowe, które „sycą" oko widza.

Łyżwiarstwem należy się zająć szerzej. Nawoływania jednak mało pomogą, gdy nie przystąpimy do budowania sztucznych lodowisk i do zakładania lodowisk wszędzie. Miejmy na uwadze, że nie ma tak potężnych czynników, któreby dawały pełnię ruchu dla całego organizmu i zadowolenia, jak właśnie sporty zimowe. Muszę zaznaczyć, że sporty te wpływają dodatnio również na przemianę materii, na samopoczucie. Pozostaje jednak uwaga. Wchodzić w tempo uprawiania sportów zimowych zawsze powoli, systematycznie zwiększać wysiłek, gdyż w ten sposób osiągniemy korzyści zdrowotne, w przeciwnym wypadku zaszkodzimy zdrowiu.

E. Ł., lek.



WALKA BYŁA TAK GORĄCA...
że lód zamienił się miejscami w wodę.

Północny sparring—partner hokeistów

Södertälie, wicemistrz Szwecji

Sztokholm, dn. 19 grudnia 1936.

W pierwszą niedzielę po Nowym Roku, statek szwedzki „Marieholm", utrzymujący komunikacje na linii Sztokholm — Gdynia zabierze na swój pokład 12-tu gentlemanów. Nie trudno będzie poznać w nich sportowców, a po bagażu nawet hokeistów. To wicemistrzowska drużyna Szwecji w „ishockey" — „Södertälie Sportklubb" z miasta Södertälie w pobliżu stolicy udaje się na tournee po Polsce. Ekspedycję poprowadzi prezes klubu, jednocześnie kierownik i trener sekcji hokejowej p. Carl Abrahamsson.

„SS" jest czołowym klubem hokejowym Szwecji, wielu jego graczy wchodzi w skład teamu reprezentacyjnego, a T. Jönke ma markę napastnika o formacie międzynarodowym. Drużyna jest do tournee solidnie przygotowana, zresztą w ostatnie dnie przed wyjazdem odbędzie intensywniejszy galop. W bramce gra G. Karlsson — pięciokrotny „rep" Szwecji, który wywalczył, a może obronił, w r. 1932 tytuł mistrza Europy. Gracz dużej rutyny i klasy.

Obrońców jest czterech: O. Malmberg, E. Lööy, H. Wretander i B. Andersson; reprezentacyjną parę tworzy pierwsza dwójka. Malmberg jest najstarszym zawodnikiem w drużynie „SS" — liczy 29 lat i w ubiegłym sezonie był w teamie olimpijskim Szwecji, Lööv grał pięć razy w barwach państwowych, tak więc trio obronne G. Karlsson — Malmberg — Lööv — to reprezentacyjna klasa szwedzka, która wstydu spewnością nie zrobi.

Atak Södertälie ma swego asa w kierowniku Jönkem, który spewnością poprowadzi również atak w Londynie na championshipie 1937 r. Jönke ma u boku T. Karlssona i Sven Janssona, niezmordowanych i dobrze się rozumiejących chłopców. Trójka ta jest zahartowana w twardych bojach mistrzowskich i potrafi grze nadać mordercze tempo. Drugi atak składa się z trzech dziewietnastolatków. Na środku gra F. Jannson (którego nie należy mieszać z Sven Janssonem, który gra po prawej stronie Jönkego), na skrzydłach: Torberg (pr.) i Erikssen. Trójka najmłodszych graczy w ekspedycji włada kijem pierwszorzędnie, miała bowiem przed sobą najlepsze szwedzkie wzory.

Kierownik ekspedycji p. Carl Abrahamsson za którego sprawą polska reprezentacja hokejowa ma w drodze do Londynu względnie w drodze powrotnej, ale w każdym bądź razie w tym sezonie rozegrać szereg spotkań w Szwecji, dokłada wszelkich starań, aby drużyna jego była do ciężkiego bądź co bądź tournee przygotowana odpowiednio.

(L. M.)

Polscy bokserzy w Ameryce

Kilka lat temu w szeregach Polonii warszawskiej walczył bokser Stefan Zwoliński. Przebywa on obecnie stale w Ameryce i walczy jako zawodowiec. Od brata jego Henryka otrzymaliśmy list, w którym znajdujemy ciekawe nowinki amerykańskie.

Sewl kley, w grudniu.

Przed kilku miesiącami na łamach „Przeglądu Sportowego" ostrzegałem Chmielewskiego przed czarnym niebezpieczeństwem w postaci Jimmy Clarka. Przekonałem się, że miałem rację. Skończyła się jednak już konkurencja Clark—Chmielewski, gdyż murzyn przed kilku tygodniami został zawodowcem i swą pierwszą walkę wygrał w trzeciej rundzie k. o. Znawcy przepowiadają Clarkowi wspaniałą karierę.

Co się tyczy mojego brata, który walczy pod pseudonimem Stewe Walter, to wygrał ostatnio sześciorundową walkę z murzynem Georgem Legginsem. Początkowo czarny miał przewagę i w dodatku rozciął bratu głowę brew nad okiem. W czwartej rundzie murzyn był już „groggy" i sędzia chciał przerwać walkę, lecz Stefan prosił aby tego nie czynił.

W następnej rundzie Leggins dostaje cios w żołądek, idzie na deski, lecz gong go ratuje. W szóstej czarny leży na deskach do 9 i tylko z trudem dotrwał do końca. Stefan zwyciężył wysoko na punkty i był gorąco oklaskiwany przez kilka tysięcy ludzi.

Jarosz jest w dobrej formie. Szykuje się do meczu z Brouillardem, choć to spotkanie jest jeszcze niezupełnie pewne i możliwe, że przedtem spotka chińskiego boksera Ralpha Chonga.

Henryk Zwoliński

ŚWIĄTECZNY PROGRAM HOKEISTÓW.

W drugi dzień Świąt spotka się Cracovia ze Sokołem. W niedzielę 27 b. m. Cracovia gościć będzie Dąb, którego wizyta nie doszła do skutku ubiegłej niedzieli z powodu odwilży. (rg).

Z całego kraju

ŚWIĘTA W POZNANIU zapowiadają się spokojnie, co nie będzie zresztą żadną nowością. Takie święta przeżywamy z reguły co roku. A ponieważ nie ma reguły bez wyjątku, więc czasem mamy w Poznaniu na Boże Narodzenie mróz i lód i wówczas wychodzą na taflę lodową hokeiści. W tym roku nic nie wskazuje na to, że temperatura zmieni się aż tak radykalnie, a gdyby nawet było i kilka stopni mrozu, wówczas i tak zabraknie czasu na przygotowanie atrakcyjniejszego spotkania hokejowego.

Korzystają ze względnie ciepłej pogody piłkarze, którzy co niedzielę grają o mistrzostwo klasy A. Mistrzowskie spotkania w tej klasie przewidziane są jeszcze na drugie święto, jak na polskie stosunki objaw dosyć niezwykły.

W klasie B nie skończą się rozgrywki jeszcze nawet i w święta, gdyż trzeba powtórzyć spotkanie Victoria Ostrzeszów i Sokół Kępno, które w ubiegłą niedzielę dało wynik remisowy 3:3 (3:1). Spotkanie to miało dla obu przeciwników olbrzymie znaczenie, gdyż tak się złożyło, że zwycięzca wchodziłby do wiosennych rozgrywek finałowych, natomiast przegrywający spada do klasy C.

Było to powtórzenie unieważnionych przez władze okręgu zawodów i toczyło się w bardzo nerwowej atmosferze. Tylko dzięki energii sędziego p. Daberla nie doszło do wybryków, chociaż po zawodach pobity został gracz Sokoła, Nowicki. Wobec niedzielnego wyniku remisowego, mecz ten powtórzony zostanie raz jeszcze, prawdopodobnie w dniu 3 stycznia.

W klasie A zapewniły sobie miejsca w wiosennym finale o wejście do ligi okręgowej z grupy I San — Poznań i Polonia — Leszno. W drugiej grupie największe szanse mają HCP II i Polonia Główno, wreszcie w trzeciej, miejsca w finale zapewniły sobie już Warta II i Kościański KS. W rozgrywkach spadkowych walczyć będą na wiosnę: Z grupy I — Admira Poznań, z II — Czarni Poznań i Unia Kościan oraz z III — Szamotulski Klub Sportowy i Pogoń poznańska. (ss)

Sokół poznański zakontraktował spotkania na najbliższe cztery niedziele. W dniu 3 stycznia poznańczycy walczyć będą z Sokołem w Lesznie, 10 stycznia z Goplanią w Inowrocławiu, 17 stycznia z Gryfem w Toruniu i 24 stycznia z Astorią w Bydgoszczy. Pertraktuje się jeszcze o mecze z Bałtykiem w Gdyni, z WKS. w Grudziądzu i z Sokołem w Tczewie. W dniu 7 lutego gościć będzie prawdopodobnie u poznańskiego Sokoła warszawskie Okęcie. (ss).

MAKABI NIEMIECKA W POLSCE

Najbliższe zawody bokserskie w Warszawie to mecz Makabi warszawskiej z reprezentacją bokserów żydowskich z Niemiec. Niemcy przysyłają drużynę złożoną z bokserów berlińskich, kolońskich i wrocławskich. Program walk jest następujący: waga musza: Schindler (Niemcy) — Rundstein (Warszawa), w. kogucia: Barterer (N) — Jakubowicz (Warsz.), w. piórkowa: Galer (Niem.) — Spiegelnagel — (W) i Schot (Niem.)—Lewkowicz (Warsz.), w. lekka: Neuman (Niem.) — Rozenblum (Warsz.), w. półśrednia: Joel (Niem.) — Szlaz (Warsz.), w. średnia: Kröfeld (Niem.) — Pilnik (Warsz.), w. półciężka: Mielżyński (Niemcy) — Neuding (Warsz.). Mecz odbędzie się w sobotę 26 b. m. w gmachu Wielkiej Rewii przy ul. Karowej o godz. 12-ej w południe.

MAKABI (BERLIN) PRZYJEDZIE DO LUBLINA

Zarząd Lub. O. Z. B. otrzymał od Centrali Zw. Makabi telegraficzne potwierdzenie przyjazdu drużyny Makabi (Berlin) do Lublina w dn. 26 b. m. Z drużyną berlińską walczyć będzie prawdopodobnie nie repr. okręgu, lecz tylko repr. m. Lublina (a więc bez pięściarzy KSZO Ostrowiec).

I.K.P. GOŚCIEM KATOWIC

Ruchliwa Sekcja Bokserska katowickiego PKS-u sprowadza w dniu 6 lutego 37 r. drużynowego mistrza Łodzi — I. K. P. Mecz Policyjny — I. K. P. odbędzie się w sali Powstańców. Przed tym, bo z początkiem stycznia, policjanci katowiccy odwiedzą Kraków, gdzie zmierzą się z „Wawelem". (hr)

KANDAHAR

Oryginalne wiązanie Kandahar ma już swą ustaloną sławę w świecie najwybitniejszych narciarzy.

Sława ta jest zresztą zupełnie uzasadnioną, jeżeli uwzględnimy, że jest to jedynie UNIWERSALNE wiązanie, które może być nastawione zarówno do zjazdu, biegu jakoteż dla turystyki. Jest to wiązanie zupełnie bez skóry, którą zastępują niezwykle trwałe i praktyczne sprężyny.

Dostateczną rekomendacją wiązań Kandahar jest fakt, iż wiązanie to jest w użyciu wszystkich czołowych narciarzy świata. Startują więc stale na wiązaniach KANDAHAR takie asy jak Birger Ruud, mistrz olimpijski w skokach, świetny Norweg Andersen, szwajcar Kaufman, doskonali długodystansowcy fińscy tudzież cała środkowo europejska elita narciarska. Nawet b. król Edward VIII, obecny książę Windsor, zapalony narciarz, nie używa innych wiązań jak KANDAHAR.

W Polsce wiązanie to jest w użyciu naszych czołowych asów ze Stanisławem Marusarzem na czele, a również wśród olbrzymich rzesz narciarzy wiązanie to zdobywa coraz większą popularność.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom Wesołych Świąt życzy

REDAKCJA

Następny numer pisma ukaże się w poniedziałek dn. 28 XII

Al. Reksza.

Dziwolągi

Co by było, gdyby byli inni

W artykułach swoich zahaczałem już nieraz o ten temat, ale nigdy nie poruszałem go specjalnie. Z opowiadań moich znacie już wielu asów ringu, których zaliczymy bez wahania do kategorii dziwolągów, jak chociażby półtorametrowego „Demona z Barbados" Joe Walcotta, mistrza świata wagi półśredniej, nokautującego bez trudu 100-kilowych przeciwników, Joe Jeanette'a, największego w dziejach fenomena wytrzymałości, czy Włocha amerykańskiego, Grima, nazywanego „Człowiekiem-gumą" i wielu, wielu innych. Wszyscy oni wyłamywali się zdecydowanie z pod miar i norm fizycznych, stosowanych w odniesieniu do ogółu pięściarzy.

Dziś zajmiemy się dziwolągami w pełnym znaczeniu tego słowa, bokserami, którzy zarabiając na życie pięściami, nie stosowali się absolutnie do przyjętych ogólnie zasad treningu, których tryb życia mijał się zupełnie z etyką sportową, a którzy mimo wszystko, święcili w ringu triumfy, budząc najwyższy podziw.

No, bo czyż nie musiał budzić najwyższego podziwu taki Battling Siki, spędzający całe noce na grze w karty i pijatykach, a następnie bez żadnego przygotowania włażący w sznury i nokautujący wielkiego Carpentiera? Walcząc w r. 1925 w Nowym Jorku z Paulem Barlenbachem, Siki wszedł na ring kompletnie pijany. Został wtedy coprawda znokautowany w 10 r., ale stoczył porywającą walkę. W momencie kiedy legł wreszcie k. o. (po raz pierwszy i jedyny w swej karierze) pod straszliwymi ciosami przeciwnika, był już zresztą zupełnie trzeźwy. Trzeźwiał z rundy na rundę i bił się wspaniale!

Wałęsając się pijany po ulicach, urządzał czarny Battling niesłychane brewerie. Przyjechawszy do Nowego Jorku zjawił się na Broadway ubrany w fioletowe ubranie w kratę, biały cylinder, purpurowe skarpetki, w ręku trzymał bambusową laseczkę, a na piersi kołysał mu się na czarnym sznureczku monokl! Wokoło zalanego „w kij" murzyna zebrał się taki tłum, że dopiero silny oddział policji rozproszył gapiów i oczyścił zablokowaną ulicę.

W Memphis Siki stanął pewnego dnia na głównej ulicy z olbrzymim pękiem bananów i rozdawał je przechodniom, w pierwszym rzędzie oczywiście paniom. Interweniującemu policjantowi tłumaczył:

— Cała Ameryka śpiewa przecież piosenkę „Ja chcę banana". Nie słyszałeś? Ja właśnie daję im banany, eh?... Chcesz? Masz!...

Słynny przed laty Meksykanin Aurelio Herrera, jeden z najlepszych lekkich, jacy kiedykolwiek pojawili się na arenie, był nie tylko zdeklarowanym alkoholikiem, ale i nałogowym palaczem. Ćmił mocne cygara i wysączał niezliczone ilości whisky. Te dwa zajęcia stanowiły cały jego trening! Mimo fatalnego trybu życia walczył na przestrzeni 11 lat, staczając 61 meczów, z których przegrał zaledwie 10!

Ludzie, którzy znali go bliżej i wiedzieli w jaki sposób spędza czas poza ringiem, zakładali się przed każdą jego walką, że zejdzie z ringu pokonany. Jak już powiedziałem—trafili tylko 10 razy na 61!

„Byk pampasów" Louis Angel Firpo, który w r. 1923 znokautowany został przez Jacka Dempsey'a, wyrzuciwszy w I r. „Tiger Jacka" potężnym ciosem przez liny na głowy publiczności, najadał się przed walką gruntownie i ciężko. „Wbijał" potworne ilości mięsa, nie licząc się zupełnie w tym względzie ze zdaniem trenerów i lekarzy. Nie przeszkadzało mu to zupełnie w walce. Z Dempsey'em przegrał, bo nie miał pojęcia o boksie, ale nie wszyscy na pewno wiecie, że była to jedyna porażka na 29 walk, jakie stoczył w swojej karierze, boksując przez lat 7.

Walczący w U. S. A. na początku tego stulecia murzyn niejaki Stockton Charley Turner miał na każdym meczu w narożniku kufel piwa, z którego pociągał w przerwach międzyrundowych. Mistrzem co prawda nigdy nie był, reprezentował jednak dobrą klasę.

Dziwolągiem niebylejakim był Jock Malone, obecnie właściciel baru w Chicago. Gość ten nie tylko, że nie komplikował sobie życia treningiem, ale jeszcze sławny był z fantastycznych ślubów, jakie składał dziennikarzom przed każdą poważniejszą walką. I tak spotykając się w r. 1924 w Bostonie z Johnny Wilsonem, późniejszym mistrzem świata wagi średniej, oświadczył przedstawicielom prasy, że jeśli przegra — skoczy w ubraniu z Charlestown Bridge. Dostał k. o. w 6 r. i dotrzymał obietnicy. Skoczył z mostu i ledwie go uratowano. Walcząc w roku 1928 w Chicago z Walcott Langfortem, oznajmił reporterom, iż w razie porażki pójdzie boso z Chicago do St. Paul. Tym razem wygrał, zrezygnował więc z tej długiej podróży na bosaka.

Maxie Rosenbloom, mistrz świata wagi półciężkiej w okresie od r. 1930 do 1934, nazywany był, jak wiadomo, „wesołym kawalerem" i „królem kabaretów". Żelazny ten pięściarz, startujący zresztą jeszcze dziś, rozegrał w karierze swojej blisko 300 walk, przegrywając wszystkiego 32 razy. Staczając co roku około 30 ciężkich 10—20 rundowych meczów, większość wolnego czasu spędzał w knajpach i na parkietach dancingowych. Odznaczał się jednak niezwykłą łatwością w dojściu do formy i do ważnego spotkania potrafił się przygotować pierwszorzędnie. Carpentier, powróciwszy przed kilku laty z Ameryki powiedział, że jego zdaniem Rosenbloom byłby jednym z najznakomitszych bokserów ostatnich czasów, gdyby prowadził solidny tryb życia.



Maxie Rosenbloom

Takim samym hulaką był Max Baer. Przez gardło jego przepłynęło moc whisky, a siłę jego wspaniałych ramion znali nie tylko przeciwnicy ringowi, ale i cała piękniejsza połowa Hollywood... Chłopak ten miał również wszelkie dane na to, aby być jednym z najwspanialszych pięściarzy w dziejach.

Szaleństwa Rosenblooma, Sikiego, Baera i im podobnych musiały zadziwiać, zadziwiają jeszcze dziś, nawet imponują. Imponują, jak wszystko, co dla przeciętnego śmiertelnika jest niedostępne. Sport pięściarski jest tak ciężki i wyczerpujący, że nie da się pogodzić w żaden sposób z żadnymi wyskokami, wymaga wielu wyrzeczeń. Rozumieli to doskonale wszyscy wielcy pięściarze, o najbardziej nawet odpornych organizmach. Można pić, obżerać się, palić i spędzać noce w dancingu — ale wtedy należy zrezygnować z boksu. Poświęcając się zaś poważnie pięściarstwu — trzeba zrezygnować z tamtych przyjemności. Pogodzić jednego z drugim nie podobna, bo to rujnuje człowieka szybko i doszczętnie. Dziwolągów możemy w historii boksu policzyć na palcach. Podziwiając nawet ich „wyczyny" zadajemy sobie jednak zawsze pytanie:

— Co by z nich było, gdyby byli inni?..

Gdy minęła gorączka olimpijska...

Rozmowa z inż. Lothem wicepr. P.Z.T.W. o planach, reformach i Berlinie



W okresie wielkich zmian niemal we wszystkich związkach sportowych, również P. Z. T. Wioślarskich szykuje szereg reform.

Aby poinformować opinię o planach, jakie ma zamiar przeprowadzić Związek Wioślarski zwróciliśmy się do wiceprezesa p. inż. Alfreda Lotha.

— Czym należy sobie tłumaczyć, że PZTW zamierza wnieść na najbliższy sejmik wioślarski projekt przyśpieszenia dorocznych walnych zgromadzeń związku?

— Wychodzimy z założenia, że obrady sejmików odbywają się w zbyt późnym terminie (marzec), aby podołać solidnemu przygotowaniu się do sezonu zarówno pod względem sportowym, jak i organizacyjnym. Sprawiało to nam wiele kłopotów przy ustalaniu kalendarzyka międzynarodowego, który we wszystkich innych państwach jest układany wcześniej; myśmy zawsze byli spóźnieni.

To zmusza nas do przyśpieszenia walnych obrad, wcześniej też obradować będą kluby wioślarskie.

— Jakim echem odbiły się niepowodzenia naszych wioślarzy na Igrzyskach Berlińskich w łonie związku? Czy nastrój pesymistyczny już minął?

— W pierwszym momencie porażki olimpijskie wydawały się nam niezwykle przykre. Jeśli jednak mam być szczery, to mnie osobiście wyniki te nie rozczarowały. Już w drodze do Berlina przekonany byłem, że na tych Igrzyskach laurów zbierać nie będziemy.

Dwa były powody nieodpowiedniego przygotowania wioślarzy polskich do Olimpiady. Pierwszym było złe nastawienie opinii publicznej do przygotowań naszego związku. Cenię wysoko znaczenie prasy, jednak tym razem prasa zamiast wzmocnić ducha walki wśród zawodników, raczej osłabiła go. Nie chcę wracać raz jeszcze do minionych dni, faktem jednak jest, że opinia nie przyczyniła się zbytnio do podniesienia nastroju w naszym obozie.

Drugim powodem tego, że nie odnieśliśmy zwycięstw, jakich oczekiwaliśmy, było złe współżycie i brak harmonii w obozie polskich wioślarzy. Ubolewam nad tym, że zasłużony opiekun Vereya, inż. Bujwid, w momencie tak ważnym jak przed Olimpiadą, nie wzniósł się nad poziom własnej ambicji i nie stanął wspólnie z nami do przygotowań olimpijskich. Niewątpliwie inż. Bujwid miał jaknajlepsze chęci, jednak nie potrafił pogodzić ich i swej ambicji z ogólnymi planami.

Trzeba było przecież znaleźć tylko wspólną platformę, na której można byłoby pracować razem z trenerem Haspiem. Wyniki byłyby wówczas inne. Haspel przecież nie był jego konkurentem, nie chciał mu odbierać zasług przy kształtowaniu mistrza świata. Chciał zrobić to, co do niego należało, chciał spełnić swój obowiązek, wywiązać się ze swych zadań.

To było zaczątkiem rozluźnienia się dyscypliny wśród wioślarzy. (Jak widzimy, Związek Wioślarski doszedł dzisiaj do tego samego przekonania, jakiemu już na początku sezonu wioślarskiego dawała wyraz prasa! P. R.).

— Czy porażki olimpijskie polskiego wioślarstwa mogą wpłynąć na zmiany osobowe w przyszłym zarządzie P.Z.T.W.?

— Mam wrażenie, że nie. W każdym razie kolportowane wiadomości o zmianie na stanowisku kapitana związkowego nie mają najmniejszego uzasadnienia. Kapitan związkowy jest wybierany na okres trzech lat, wyniki berlińskie nie mogą skrócić mu kadencji. Nie wyobrażam sobie również, aby mogło to nastąpić drogą rewolucyjną na sejmiku wioślarskim.

Nie spodziewam się również w najbliższym okresie kryzysu w naszym wioślarstwie. Niepowodzenia olimpijskie nie odbiorą nikomu chęci do dalszej pracy, tym bardziej, że nie wszystkie kluby były w Berlinie reprezentowane. Przypuszczam, że kluby słabsze dołożą wszelkich starań, aby w najbliższej przyszłości dorównać klasie czołowych załóg.

Zamierzamy obesłać mistrzostwa Europy, które odbędą się w roku przyszłym w sierpniu w Amsterdamie. Na horyzoncie pojawia się także doroczne spotkanie międzypaństwowe Węgry — Polska w siedmiu konkurencjach. Wiemy o tym, że Węgrzy są dla nas przeciwnikiem bardzo silnym, nie mniej jednak walki tej nie unikamy i najpewniej mecze te odbywać się będą co roku. Staramy się, aby serię tych spotkań zainaugurować w Polsce, nie wiemy jednak w tej chwili gdzie. Bydgoszcz jest przesycona regatami, obawiamy się więc, że odbije się to na finansowej stronie imprezy. Druga ewentualność — to organizacja zawodów w Poznaniu. Zwróciliśmy się do międzyklubowego komitetu wioślarskiego, aby przeprowadził tę imprezę na jeziorze Witobelskim. Oczekujemy odpowiedzi.

Brak odpowiedniego toru regatowego w stolicy daje się nam dotkliwie odczuć. Obecnie sprawa budowy wzięła pomyślny obrót i zarząd miasta Warszawy wyznaczył na budowę toru odpowiedni teren na Siekierkach. PUWF również odniósł się bardzo przychylnie do tej inwestycji i przyrzekł nam, że jeśli miasto przeprowadzi roboty ziemne, to PUWF z kolei zajmie się dalszym urządzeniem. Poparcie przyrzekło nam także Ministerstwo Komunikacji, zapowiadając przeprowadzenie specjalnych torów kolejowych. Przypuszczam, że przy silnym poparciu wielkich mecenasów sportu, jak gen. Olszyny-Wilczyńskiego, min. Ulrycha, prez. Starzyńskiego inwestycja ta zostanie urzeczywistniona.

— Co robi obecnie Verey?

— Verey obecnie wyjechał na narty. Wpłynie to niewątpliwie dodatnio na jego kondycję. Jego kompanem jest towarzysz wioślarski Ustupski.

Inny nasz skiffista, Kepel, przebywa obecnie w Warszawie, ale w najbliższych dniach zamierza wyjechać na dalsze studia — specjalizację w wioślarstwie — do Niemiec.

— A co porabia p. Haspel?

— Kontrakt z Austriakiem już się skończył! Ostatnią jego poolimpijską pracą były kursy instruktorskie w Bydgoszczy, Kaliszu i Toruniu. Kursy te przyniosły bardzo dobre rezultaty. Żegnając się z Haspiem, przyznać muszę lojalnie, że należy on do rzędu wybitnych fachowców. Szczególnie jego umiejętność budowy łodzi jest niezwykle cenna.

Haspel nie był w stu procentach wyzyskany w Polsce. Z powodu braku środków finansowych związku, nie miał on możności stałych objazdów po ośrodkach, musiał się ograniczać do scentralizowania swej pracy. Zrozumiała rzecz, że nie mogło to dać pełnych rezultatów.

m. sł.

Zbawienne skutki reformy sędziów

stwierdziło walne zebranie WSS

Doroczne walne zebranie Wydziału Spraw Sędziowskich WOZPN odbyło się w harmonijnym nastroju i trwało zaledwie 75 minut. Jest to rekord w porównaniu z latami ubiegłymi, kiedy to walne zgromadzenia trwały nieskończoną ilość godzin.

Tym razem nie było wiecowania, a sędziowie w dyskusji ograniczali się wyłącznie do spraw konkretnych. Sprawozdanie złożył w imieniu ustępujących władz prezes WSS p. Al. Pichelski. Dowiedzieliśmy się, że WSS obsadził w roku bieżącym 1.400 meczów piłkarskich. Rekord prowadzonych zawodów pobił p. Emil Gierałtowski, który podczas ubiegłej kadencji prowadził 38 meczów. Po krótkiej dyskusji, ustępujące władze otrzymały absolutorium.

Budżet WSS na rok przyszły zamyka się sumą zł 3.460. Wybory do nowych władz WSS przyniosły następujący wynik: prezes — Al. Pichelski; członkowie: pp. dr. Kafliński, Sonenschein, Poreczyński, Fass. Delegatami na walne zebranie WSS PZPN wybrani zostali pp.: dr. Kafliński, Miecz. Walczak, Al. Pichelski.

Obradom przewodniczył sprawnie p. inż. Przeworski.

Po obradach nowy prezes WSS WOZPN p. Al. Pichelski w ten sposób ocenia bilans działalności instytucji sędziowskiej po dokonanej przez PZPN reformie.

— Miniona pierwsza kadencja sędziów w nowej strukturze organizacyjnej dobitnie wykazała pożyteczność dokonanej reformy. Pilnie obserwowałem te sprawy nie tylko na terenie stołecznym, ale i całej Polski.

Wszystkie z taką zaciekłością podnoszone zarzuty przeciwko zniesieniu autonomii sędziów zostały obalone przez samo życie. Działalność sędziów pod sztandarem WSS przekonała nas, że nic, a nic nie straciliśmy z naszej swobody organizacyjnej. Przeciwnie, w ramach OZPN-ów znaleźliśmy lepsze warunki dla naszej odpowiedzialnej i ciężkiej pracy.

— Nie jest prawdą, jakoby przeprowadzona reforma ograniczyła w jakiejkolwiek mierze prawa sędziów. To były tylko atuty w rękach demagogów.

— Jeśli można mówić o stratach, to tylko takich, że ubyli z kadr sędziowskich emeryci, ale zato przyszedł do szeregów sędziowskich nowy element, młody, pożyteczny.

— WSS pozbył się również biurokracji jaka istniała przy istniejącej autonomii PKS. Współpraca pod jednym dachem wraz z władzami OZPN-ów powoduje, że wszystkie sporne sprawy są bardzo szybko załatwiane.

— Wobec zbliżającego się walnego zgromadzenia PZPN nasuwa się pytanie, czy całość struktury organizacyjnej WSS nie nastręcza zastrzeżeń? Owszem, pewne zmiany są konieczne. Jest to zresztą naturalne, jeśli się zważy, że wiele rzeczy na wiosnę robiło się na walnym zgromadzeniu „na gorąco". Poprawki pójdą w tym kierunku, by władze WSS PZPN wybierały okręgi z tym, że PZPN wybór ten potem zatwierdza. Druga poprawka dotyczy zatwierdzenia prezesa WSS. Nie PZPN lecz właściwy okręg powinien mieć prawo zatwierdzenia danego kandydata. Trzecia poprawka tyczy reformy spraw dyscyplinarnych. Komisje te powinny się składać z ciała kolegialnego.

SĘDZIOWIE RADZĄ

OBRADY SĘDZIÓW PIŁKARSKICH POMORZA

W Bydgoszczy obradował WSS przy Pom. O. Z.P.N. w obecności kilkudziesięciu członków pod przewodnictwem p. Gołca. M. in. uchwalono, że sędzia będzie musiał w roku przeprowadzić co najmniej 7 meczów. W Gdyni utworzono 3-osobową delegaturę, a referaty obsady zawodów w poszczególnych ośrodkach powierzono: w Toruniu p. Stogowskiemu w Tczewie prof. Obstowi, w Grudziądzu chor. Ciechaczewskiemu, w Inowrocławiu chor. Maćkowskiemu. Diety sędziowskie po dłuższej dyskusji postanowiono zniżyć o 20—30 proc. Następnie zaprojektowano do zatwierdzenia przez walne zebranie Pom. O. Z. P. N. następujący skład Wydziału na rok przyszły: pp. Konieczna, Obst, Kaczmarek, Dołecki, Kończal, Żmudziński. (k)

I W KIELCACH TEŻ

NOWE WŁADZE WSS KIEL. OZPN-u

W Częstochowie odbyło się pod przewodnictwem przedstawiciela WSS PZPN-u p. Moskiego, doroczne walne zgromadzenie Wydziału Spraw Sędziowskich Kiel. OZPN. Obrady trwały ponad pięć godzin.

Wobec nieprzyjęcia mandatu przez dotychczasowego wiceprezesa Scherera, zebrani na wniosek kpt. Spaltensteina i inż. Weinstoka, jednogłośnie uchwalili podziękować p. Schererowi za owocną działalność oraz zwrócić się do PZPN-u za pośrednictwem okręgu o odznaczenie tegoż.

W wyniku głosowania tajnego, wybrano nowy zarząd w następującym składzie: kpt. Spaltenstein, inż. Weinstok, Śliwczyński, sierż. Kocański, Hekman i Gitller. Na dorocznej konferencji WSS PZPN-u wybrano delegację w składzie: kpt. Spaltenstein, p. Scherer oraz p. Słomczyński z Sosnowca.

BIAŁYSTOK

Na walnym zebraniu W. S. S. nadano honorowe członkowstwo długoletniemu prezesowi, prof. Ludertowiczowi. Do nowego zarządu wybrani zostali pp. Jaaecki Franciszek, Dulas, Grynberg i Przybyszewski.

LUBLIN WOBEC REFORM PZPN

Zarząd Lub. OZPN. obradował nad wnioskami zarządu PZPN na nadzw. walne zgromadzenie. Zarząd Lub. OZPN zdecydował się poprzeć wnioski, zmierzające do rozszerzenia władzy PZPN-u, tylko w tym wypadku, gdy wprowadzone zostaną pewne zmiany.

W wypadku głosowania nad wnioskami en bloc Lublin zajmie stanowisko negatywne. Ponadto bezwzględnie Lublin wystąpi przeciwko przekształceniu mniejszych okręgów na podokręgi autonomiczne. Zdaniem zarządu Lub. OZPN zmiana ta, pociągająca za sobą wykluczenie mistrzowskich drużyn podokręgów od udziału w rozgrywkach o wejście do Ligi, przerwie w ten sposób kontakt ich z zespołami lepszymi, powodując zupełny upadek zainteresowania piłką w okręgach mniejszych. Na walnym zebraniu Lublin reprezentowany będzie przez wiceprezesa Lub. OZPN, mgr. Oppenheima.

Odpowiedzi redakcji

P. P. Uczestnikom ekspedycji piłki ręcznej A. Z. S. Warszawa do Estonji i Łotwy — dziękujemy za dowód pamięci i pozdrowienia z Tallina.

P. Neull, Stambul. Jak się Panu powodzi? Prosimy o garść wiadomości. Dziękujemy za życzenia świąteczne.

P. Rezyka, Gostynin. Wiadomości te podaliśmy już i to miesiąc temu. Aktualność znacznie spóźniona.

Ś. p. Tadeusz Bańkowski, piłkarz pierwszej drużyny Polonii, absolwent medycyny zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 26.

Szamota zamierza przerzucić się ze sprintu na dystansy dłuższe i startować w wyścigach parami, meczach Omnium i nawet w sześciodniówkach. Opa... kolarzowi większe możliwości zarobkowe.

W związku z tym projektem Szamota wyjeżdża 15-go stycznia na Riwierę na dłuższy trening szosowy.

Soduła, b. wicemistrz Polski w maratonie w drugie święto 26 b. m. wstępuje w Łodzi w związki małżeńskie.

ROZMÓWKI NA CZASIE

— Należy mi się za łaźnię i fryzjera!... Kosztowało mnie to przed meczem z Lechią...

— Łaźnię i fryzjera?... To pan tylko wtedy się kąpie i goli jak jest mecz?..

Wyjątek ze str. 104-ej pierwszej polskiej powieści sportowej

Al. Rekszy i M. Strzeleck ego

„WIELKA GRA"

cena egz. w II-gim nakładzie zniżona

3 zł.



„WALKA NIEROZSTRZYGNIĘTA"

— obaj zawodnicy usnęli!

WIKTOR JUNOSZA

SŁOWO HONORU

POWIEŚĆ Z ŻYCIA KOLARZY

18)

Olek Falecki po otrzymaniu matury w małym miasteczku przyjeżdża do Warszawy na dalsze studia, a jednocześnie zamierza trenować umiłowany sport — kolarstwo. Za pośrednictwem mistrza Polski Turczyna dostaje posadę w wytwórni rowerów Ramona, której właścicielem jest niejaki Ramocki. Turczyn chce w ten sposób zaskarbić sobie za pomocą nowego przyjaciela miłość i rękę córki Ramockiego panny Haliny. Tymczasem Falecki poznaje w pannie Halinie dziewczynę, która go tak dopingowała na zawodach szkolnych. W sercu młodych zapala się miłość, którą Falecki stara się stłumić, związany słowem honoru danym niebacznie Turczynowi.

Odbywa się Wyścig do Morza. Turczyn wchodzi w porozumienie z konkurencyjną firmą „Pegaz" i ułatwia „wykiwanie" Faleckiego, a sam za cenę zwycięstwa w 2 etapach wycofuje się. Zaślepiony Ramocki nie widzi zmowy i posądza Faleckiego o nielojalność, zwłaszcza gdy mu Turczyn wręcza zdobytą podstępnie depeszę, którą Halina wysłała do Faleckiego, by go podnieść na duchu.

Falecki radzi się studenta politechniki Wrońskiego który bierze udział w wyścigu.

— Tak, powiedział Wroński, sprawa jest istotnie drażliwa. Wpakowałeś się, kolego, aleś sam winien. Trzeba być oględnym przy wyborze przyjaciół, i niczego bez zastanowienia nie obiecywać... Musimy dobrze pomyśleć, by znaleźć uczciwe wyjście z sytuacji.

— Ja chcę postąpić tak, — gorączkował się Olek — bym nie miał sobie nic do zarzucenia, ani wobec Haliny, ani wobec Ramockiego, ani wobec Turczyna...

— Ani wobec siebie — dodał Wroński.

— To się nie da... Ktoś musi zapłacić rachunek, to mogę być tylko ja.

— Daj rękę! Imponujesz mi! Jesteś dzielnym, wartościowym człowiekiem... Zasługujesz na inne stanowisko, niż to, jakie ci życie dało...

— Będę się uczył, będę się piął do góry! Ale czy stanowisko decyduje? Być pożytecznym, być godnym szacunku można na każdym stanowisku. Zamiatacz ulic może być więcej wart dla świata od udzielnego księcia; może być większym arystokratą. Arystokratą ducha i uczynków!

— Oczywiście. Lecz wracajmy do sprawy, do nieopatrznie danego Turczynowi słowa honoru...

— Zastanawiałem się nad tym, czy mnie ono obowiązuje, wobec tysiąca łajdactw, zrobionych przez Turczyna, wobec niedotrzymania przezeń żadnej umowy...

— No i doszedłeś do wniosku?

— Że jeśli on nie postępuje przyzwoicie, to nie znaczy, bym mógł go naśladować. Gdyby to, że inni też źle czynią, uważać za usprawiedliwienie własnych grzechów, toby świat dawno stał się piekłem!

— Czy nim nie jest?

— Nie! Piekło — to kraina bez nadziei. A nasze życie — to ciągła nadzieja. Czasami łudzimy się, lecz jakże często słusznie cieszymy się nadzieją, że przyszłość będzie jaśniejsza i lepsza! Tej radości nie ma ten, kto wie, iż sam staje się coraz gorszy...

— Musisz dotrzymać słowa. Inaczej skompromitowałbyś się wobec wszystkich...

— Wobec wszystkich? Nie. Nikt przecież o tym słowie nie wie. Lecz starczy, że ja wiem, iż je dałem. Nie mogę się kompromitować we własnych oczach, bo któżby mnie miał szanować i cenić, jeślibym sam sobą pogardzał?

— Więc powiedz, jak chcesz postąpić? Czyż możesz zrezygnować ze swej miłości?

— To jest ponad moje siły. Lecz zrezygnować... z wyjawienia jej nazewnątrz muszę.

— A gdybyś zaproponował Turczynowi, by cię zwolnił danego słowa, wzamian za coś innego?...

— Myślałem nad tym nieraz. Lecz czegóżby on mógł żądać? Albo popełnienia jakiejś podłości, albo — kupienia prawa do Haliny za pieniądze... Tego nie potrafię...

— Jakie wyjście?

— Zacisnąć zęby...

— I to jest wyjście, zapewne, ale tragiczne i dla ciebie, i dla niej. Co się stanie, jeśli, nie mając nic na przeszkodzie, ten łotr zdobędzie jej serce?

— Nie mógłbym jej kochać, gdybym choć na chwilę dopuścił, iż jest to możliwe...

— Młoda, niedoświadczona dziewczyna... Ale dobrze! Więc będzie sytuacja taka: ty ją kochasz — ona cię kocha, patrzycie na siebie w milczeniu i czekacie. Na co czekacie? Jak długo macie czekać, by się móc rzucić sobie w objęcia, co byłoby jedynym logicznym zakończeniem? Póki Turczyna szlag nie trafi?

— Tak, to wydaje się bezsensowne. Lecz gdy mam wybrać, czy się wyrzec szczęścia, czy honoru, zastanawiać się nie mogę. Tracąc honor, straciłbym przecież również i szczęście! Muszę znaleźć jakąś inną radę. Uwolnić się...

— Ach, gdyby to być mogło!

* * *

Tuż przed startem. Wroński poprosił na stronę Turczyna. — Chciałbym z panem parę słów zamienić, w bardzo ważnej sprawie.

Ten spojrzał na rozmówcę mętnym okiem, i skrzywił się. — A kto pan wogóle jesteś?

— Wroński, student Politechniki.

— A, bardzo przyjemnie, w inteligentnym towarzystwie... — błaznował Turczyn.

— Widzę, że pan jakoś bez... formy, co niezbyt sprzyja poważnemu traktowaniu rzeczy. Będę się streszczał. Czy zechce pan podpisać oto ten karteluszek?

Turczyn wziął papier do ręki i zaczął czytać. Po chwili spochmurniał. — Co to znaczy? Co panu do tego?

— To obojętne. Podpisze pan?

— Ani mi się śni!

— Pod żadnym warunkiem? Niech się pan namyśli, coby pan żądał...

— Hm, ale kto by to płacił? Przecież Falecki groszem nie śmierdzi.

— Czy panu nie wszystko jedno? Gotówka będzie na stole!

— No tak, spłukałem się do nitki, dziś w nocy... podsuwali mi jakieś rachunki we wszystkich knajpach... bujiłem i bujiłem...

— Więc ile pan chce?

— Pięć tysięcy! — wypalił nagle Turczyn.

— Jak?

— Myśleliście, że fabrykę ze sklepem dostaniecie za pół darmo?...

— Ah, to pan tak kalkuluje?

— Jak kalkuluję, tak kalkuluję! Nie wasza sprawa.

— Kto wie, może i nasza...

Turczyn popatrzał nań z pewną obawą. Po chwili rzekł: — Jestem pod gazem trochę. Możecie mnie nabić w butlę. Pomówimy kiedy indziej... Po wyścigu, jak Rawicz wygra, to będzie może taniej!...

— Dlaczego?

— Pan chcesz za dużo wiedzieć, panie inteligent... Do widzenia.

* * *

— Jak Rawicz wygra, to będzie taniej? Olek zastanawiał się długo. Tak, stary musiał się znowu założyć! Niepoprawny! Co teraz czynić?

— Rawicz nie wygra, zadecydował. Chyba że trupem padnę!

* * *

Dynasy były przepełnione. Wokół wielkiego owalu toru skupiło się czarne mrowie ludzkich głów, na boisku było pstro od różnobarwnych kolarskich koszulek i mundurów. Biegali tam i nazad zaaferowani fotografowie, przygotowywali się do dokonywania zdjęć filmowych, tuż przy loży sędziowskiej ustawiano radiowy mikrofon. Samochód transmisyjny wyjechał na spotkanie kolarzy, gdyż „na antenę" miały pójść wszystkie końcowe perypetie wyścigu.

Ramocki, ubrany w staroświecki surdut, w wysokim kołnierzyku i z krawatem, przyszpilonym perełką, siedział z córką w loży, zadowolony i uroczysty. Twarz jego spokojna kontrastowała jaskrawie ze zmękaną nienaturalnie białą twarzą panny Haliny.

Rozległ się donośny głos megafonu: (D. c. n.)

Wielkie nazwiska przeszłości

Z Ponurskim na Olimpiadzie 1912 r. w Sztokholmie

Wspomnienia z epoki przedhistorycznej sportu polskiego

Pan radca Lwowskiej Dyrekcji Poczt i Telegrafów Władysław Ponurski ukrył twarz w dłoniach jak w podwójnej gardzie, pochylił się, skupił i zastygł w milczeniu. Gdzieś z tyłu grzmiała muzyka, ludzie kręcili się żwawo, rachityczny staruszek pobrzękiwał puszką kwestarską — a Ponurski wciąż nie przerywał modlitwy.

Wreszcie oderwał czoło od pulpitu, wstał z ławy i zmierzył ku furcie. Sklepienie starego kościołka Karmelitów błyszczało słońcem. Z czarnych tablic nagrobków zaświeciły złocone litery. Pan z białą głową szedł wolno, rozważnie, jak idzie człowiek zmęczony życiem albo rozmawiający z Bogiem.

Do domu trzy kroki. Domek przylepiony do kościelnego wzgórza, trochę średniowieczny, niezwykły, dziwny... Tu, niemal w kruchcie, mieszka pierwszy olimpijczyk polski w lekkiej atletyce Władysław Ponurski.

Było to tak dawno, że tych czasów chyba nikt z nas już nie pamięta. W każdym razie ja — nic a nic! Wiem z kronik, że było ich w Sztokholmie trzech: Römmel i Zahorski startowali jako jeźdźcy rosyjscy, Ponurski był lekkoatletą w barwach austriackich. Taki był początek.

Resztę — niech radca opowiada.

*

Oczywiście — w szkole się zaczęło, w 5-tem gimnazjum. Na pauzach uczniowie wychodzili na Wały Gubernatorskie, dziś Hetmańskimi zwane i tam dopiero odbywała się uczniowska Olimpiada. Albo w niedzielę po egzorcji. Ponurski zawsze był pierwszy, najśmiglejszy ze śmigłych.

Z końcem 5-ej klasy (był to rok 1909) zaprowadzono Ponurskiego na plac cyklistów i przedstawiono starym Pogończykom. Tadek Kuchar, Kawecki, Latawiec byli właśnie zajęci swoim treningiem, ale ich na chwilę oderwano.

—Chodźcie tutaj, wypróbujemy nowego miglanca!

Ponurski nie miał pojęcia o klęczącym starcie, nie posiadał pantofli z kolcami, ale — co najgorsze — zaperzył się tak strasznie, jak na prawdziwym egzaminie. Kiedy postawiono go na 40-centymetrowej ścieżce obok asfaltowego toru, nogi latały mu jak w febrze. Ale pobiegł i sam, bez konkurencji, uzyskał czas 12,2 sek.

— Nadajesz się! — powiedzieli koledzy.

Od tej chwili rozpoczęło się sportowe życie Władka. Odrazu mu się powiodło: nauczył się startu, podpatrzył trening, i już na pierwszych swoich zawodach oficjalnych obniżył czas do 11.4. Talent, cа tu gadać — urodzony talent.

W szkole szło rozmaicie. Nie wszyscy profesorowie mieli zrozumienie dla zamiłowań sportowych zwłaszcza jeśli ich rezultatem było zaniedbanie algebry czy greki. Tylko „pan od polskiego" Pruszyński, późniejszy poseł na Sejm, był względniejszy.

— Tyś znowu nic nie przeczytał, Ponurski!

— Bo ja nie miał czasu, panie profesorze!

— A co ty robiłeś?

Chwila milczenia: przyznać się czy lepiej nic nie mówić? Ale już koledzy nie wytrzymali i krzyczą jeden przez drugiego:

— Bo to szampion, panie profesorze! W biegach się zaprawia!

— A to też dobra rzecz! Opowiedz mi co tam robicie.

Ponurski opowiadał i nikt już nie miał do niego pretensji o lekturę obowiązkową, o jakieś plany i streszczenia.

Na wiosnę 1910 roku Ponurski (18 lat) rozpoczął trening systematyczny. System polegał na codziennym przychodzeniu na boisko, hasaniu do utraty sił i wzajemnym masażu. Gimnastyki nie uprawiał nikt; tylko najszybszy sprinter Kawecki (11 sek.) miał pod tym względem inne obyczaje. Jego ciało było tak wyćwiczone i sprężyste, że Józek bez pomocy rąk czołgał się jak wąż po bieżni.

Nasz bohater rzucił już setkę i zerkał w stronę sprintu przedłużonego. Dlaczego akurat zaczął biegać 400-metrówkę? Chyba przede wszystkim dlatego, że nikt tego nie uprawiał. Dystans nęcił, był wolny i wobec tego najłatwiej było tu zwrócić na siebie uwagę.

W tym właśnie okresie przypadła pierwsza wyprawa zagranicę. Praga właściwie nie była wtedy „zagranicą", bo przecież do jednej i tej samej należała monarchii, ale wyjazd ze Lwowa do Czechów był z pewnością większym wydarzeniem, niż dzisiaj wyprawa do Afryki.

Pojechało ich siedmiu, sam kwiat Pogoni. Wypożyczyli sobie legitymacje kolejarskie i za śmieszną kwotę kilku koron powędrowali na drugi koniec cesarstwa. Pani Kucharowa — jak zwykle zresztą — towarzyszyła wyprawie i czuwała nad samotnymi chłopcami.

Czesi pokazywali sobie Polaków z Galicji palcami jak dzikusów, jak gości z jakiegoś „Bärenlandu". Nabrali dla tych niedźwiadków, dopiero wtedy zaufania, kiedy ci rozgromili ich niemiłosiernie.

Ponurski niemało przyczynił się do tej wiktorii. Pierwszego dnia przegrał 400 m, bo Klima uciekł się do przemyślnego chwytu taktycznego i walcząc pierś w pierś ręką zdarł taśmę.

Ponurski był wściekły. Wypróbowanym zwyczajem przedwojennych sportowców wyzwał Klimę na rewanż. I to zaraz natychmiast, w dniu następnym! Bo nazajutrz miały być zawody międzynarodowe o memoriał Kalińskiego, w których oprócz Czechów startowali Francuzi i Szwedzi.

Ale Klima nie stanął. Wycofał się z placu i jak Zagłoba wskazał swego ucznia Eisenbergera ze Slavii. „Jak jego pokonasz i ja będę się uważał za pob tego".

— Eisenberger był najlepszym Czechem na setkę (11 sek.), ale chcąc nie chcąc musiałem się na mecz zgodzić. Dopóki biegliśmy przed trybunami Harii Eisenberger prowadził, ale po drugiej stronie siedziała Sparta i zdopingowała mnie nieprzytomnymi okrzykami. Zerwałem się, wyszedłem na czoło (bieżnia bez torów) i na mecie miałem slavistę o 40 mtr. za sobą. Wtedy poraz pierwszy osiągnął czas 53 sekundy.

Ponurski uśmiecha się do wspomnień. Jego rumiana twarz płonie zadowoleniem. Jest teraz młodszy, o wiele młodszy niż przed godziną w kościele. Ba, takie zwycięstwo! I Kuchar, i Cybulski, i Kawecki, i Latawiec, i Taulinek... Udało się, udało! a ten przybór na biurku, to też przecie z Pragi, też zdobyczny.

Ale zaraz przychodzi sezon smutny. W 1911 roku podczas treningu przygotowawczego Ponurskiemu coś pęka w biodrze. Zemdlonego, bez sił znoszą koledzy z bieżni. Trzeba ścięgno leczyć, pauzować. A potem — zdawać maturę.

W rubryce wyników — rok zmarnowany.

*

— Pamiętam jak dzisiaj: 5 stycznia 1912 roku. Mróz, śnieg po kolana. Idę na boisko Tow. Zabaw Ruchowych i odrabiam pierwszy trening przedolimpijski: bieg naprzełaj.

Od tej chwili codziennie odwiedzałem boisko. Po dwu miesiącach Związek Austriacki polecił podać wyniki, aby zorientować się wśród kandydatów olimpijskich. Napisałem sobie 54 sek. Widocznie mnie sobie zakarbował, bo w kwietniu otrzymałem wezwanie do Wiednia.

Zawody eliminacyjne odbywały się na WAF-ie. Żeby się zakwalifikować do Sztokholmu, musiałem zwyciężyć konkurentów i uzyskać minimum 54 sek. Na szczęście, przeciwnicy nie byli zbyt groźni. Węgrzy i Czesi tworzyli osobne ekspedycje, więc miałem do czynienia tylko z Austriakami, a ci nigdy nie błyszczeli w lekkiej atletyce. Więc wygrałem.

Za 3 tygodnie — nowa eliminacja. Jeszcze raz zastopowano mi czas 54 sekundy. Wraz z Garczyńskim (16.2 sek. na płotki) staliśmy się poważnymi kandydatami na wyjazd. Co tydzień musieliśmy się meldować u doktora, co tydzień klub musiał wysyłać do Wiednia raporty o mojej formie.

Wreszcie zorganizowano na boisku Hütteldorf decydującą próbę. Ale ta eliminacja coś mi pachniała zasadzką. Bo przeciwko mnie wystawiono dwunastu wiedeńskich hołodrygów, którzy z pewnością nie zechcą mi ułatwiać wydostania się na czoło. A przecież biegano kupą, więc niebezpieczeństwo zamknięcia na takim krótkim dystansie było bardzo znaczne.

Pokręciłem głową i odmówiłem biegu. Jeśli chcecie sprawdzić moją formę — wolę pobiec sam! Zgodzili się; zrobiłem 53,4 sek. i wyjazd na V Olimpiadę miałem zapewniony.

Od tej chwili zacząłem korzystać jako urzędnik namiestnictwa (przed wojną na każdego maturzystę czekała posada!) ze specjalnych for. Sam książę Windischgraetz, prezes Austriackiego Komitetu Olimpijskiego, napisał bilet do wiceprezydenta Galicji, abym dostał płatny urlop. Rozumie pan, co to wówczas znaczyło! Windischgraetz, skoligowany z domem panującym, pisze polecenie! Mogłem od tej chwili nic nie robić przez całe życie, a całe namiestnictwo zaczęło się ogromnie interesować sportem.

A ja trenowałem. Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Wyruszyłem sam, punkt zborny był w Wiedniu. Garczyński zerwał na eliminacji ścięgno i został we Lwowie a zresztą cały czas odgrażał się, że w barwach austriackich startować nie będzie — chyba że mu pozwolą przypiąć sobie polskiego orła.

Trzeba pecha — w Wiedniu zgubiłem się, nie trafiłem na dworzec i daleką podróż musiałem odbyć samotnie w dniu następnym. Przez ten głupi wypadek opóźniłem się na otwarcie Igrzysk, bo wtenczas nie zdawano sobie jeszcze sprawy, ile czasu potrzeba na przyzwyczajenie się do nowego klimatu, jedzenia i trybu życia.

Wpadłem na stadion. Upał był straszny. Przez dwa miesiące nie padła w Szwecji kropla deszczu. 30 tysięcy widzów było na stadionie. Jeszcze nigdy nie widziałem takiego zbiorowiska, takiego podniecenia i takich wyników!

A jakie urządzenia techniczne! Elektryczne czasomierze, biało ubrani sędziowie, wspaniała bieżnia... Przecież za samą tajemniczą domieszkę chemiczną do bieżni zapłacili Szwedzi 7.000 koron!

Każda narodowość miała osobny sektor trybun. My, t. zn. Austriacy, mieliśmy granatową marynarkę i kiepi, jakie noszą teraz woźni z „Polskiego Radia". Strój boiskowy był zupełnie biały z czarno-żółtym orłem.

Od razu w pierwszym dniu nasza ekspedycja zorientowała się, że w towarzystwie Amerykanów, Anglików i Niemców nic nie będzie miała do powiedzenia. Tu dopiero się okazało, że tak jak Galicja była zapadłym kątem Austrii, tak całe cesarstwo było głuchą prowincją sportową w stosunku do wyników światowych.

Wiedzieliśmy, że nie czekają tu nas sukcesy i od razu przestaliśmy się swymi startami przejmować. Ze 103-osobowej ekspedycji austriackiej (bez Węgrów i Czechów) tylko w dysku, gimnastyce i pływaniu kobiet udało się dobrnąć do finału. Reszta zginęła bez wieści.

Zamiast trenować cały dzień spędzaliśmy na oglądaniu. Jeździliśmy autem z boiska na boisko, by jak najwięcej zobaczyć, by się jak najwięcej nauczyć. Oglądaliśmy wspaniałą walkę Kolehmainena (Finl.) z Bouinem (Francja) na 5 kilometrów, Mereditha (USA) — 800 mtr., miotaczów Rosego i Taipale, znakomitych 400-metrowców Reidpatha (U. S. A.) i Brauna (Niemcy) i niedościgłego sprintera Craigha (USA). Wogóle Amerykanie górowali wówczas chyba jeszcze bardziej, niż teraz. Brali wszystko!

A już szczyt uniesienia ogarnął tłumy wtedy, gdy Mc. Arthur wpadł na metę maratonu (2 godz. 32 min) i zemdlał bidak na taśmie. Nasz Austriak Kwieton skończył zupełnie świeży i obleciał dla fasonu jeszcze raz bieżnię — cóż kiedy był w trzeciej dziesiątce...

Ja również odpadłem szybko. Na 200 mtr. miałem 15-ty przedbieg. Wygrał go znakomity Niemiec Herrmann w czasie lepszym od 22 sek. (dokładnie nie pamiętam), drugim był mój stary rywal Devan (Węgry) 22 sek., trzeci dopiero ja, o jakieś 10 mtr. za Devanem. W finale Craigh miał 21,7 sek...

400 metrów wypadło lepiej. Start miałem doskonały, 200 metrów poszło cudownie, tak, że Dręgiewicz i lwowianie z trybun krzyczeli jak opętani. Ale potem się wypompowałem, minął mnie Amerykanin Haff 50,4 sek., potem Włoch Lunghi, o 12 — 15 metrów ja, wyprzedzając jakiegoś Afrykańczyka. Czasu trzeciego nie stopowano, ale przypuszczam, że postawiłem tu swój rekord życiowy i zrobiłem poniżej 53 sek.

Na tym moja rola olimpijczyka została zakończona. Resztę czasu (siedzieliśmy w Sztokholmie 5 tygodni) poświęciłem obserwacjom. Z bardziej wyrazistych momentów Igrzysk pozostał mi w pamięci mecz piłkarski Austria — Węgry, zakończony o pół do jedenastej w nocy (białe noce!). Oba zespoły grały, jak rzeźnicy. Nie miało to nic wspólnego z kunsztem piłkarskim Anglii lub Czechów, którzy grali naprawdę świetnie.

*

Siedzimy już kilka godzin w fotelach pana radcy. Wróciły już ze szkół córeczki, z których zwłaszcza młodsza (zobaczy pan!) zdradza wyraźnie talenty sportowe.

— A dzisiaj?

— Dzisiaj stoję daleko od sportu. Nie ze wszystkim mogę się pogodzić, nie wszystko mi się podoba. Chciałbym pójść, pogadać, zwrócić uwagę, ale boję się, że powiedzą „stary", że będą się śmiać pokryjomu... Na co mi to potrzebne? Uprawiałem sport, byłem olimpijczykiem... przeszło, minęło, zapomnieli o mnie...

Zaczęliśmy oglądać fotografie.

Jan Erdman.



NA TAŚMIE 200 MTR. WE LWOWIE W 1912 R.
Devan (Węgry) zwycięża przed Ponurskim, w czasie 22.5.



ROK 1908
Ponurski, jako uczeń gimnazjalny, już „dźwigał" ciężar wielu żetonów sportowych.



ROK 1936
Radca Ponurski w towarzystwie dwu córeczek, również miłośniczek sportu.

Ehrlich broni barw Europy

bijąc Szabadosa i Bellaka

Międzynarodowy sezon ping-pongowy jest już w pełni. Wczesny termin XI mistrzostw świata w Badenie (1—7 lutego 1937) spowodował szybsze ożywienie ruchu na międzynarodowych stołach. We Francji, Anglii, Czechosłowacji, Austrii, Węgrzech rozegrano już wiele międzynarodowych turniejów.

Ehrlich startował w międzynarodowym turnieju w Lille, organizowanym przez pismo „Eche de Nord". Startowało w nim 4 tys. 250 osób podzielonych na 16 grup po 250 osób. Ehrlich natknął się na czołowego zawodnika austriackiego Liebstera i mulata francuskiego Duboufliera, znanego nam z Pragi. Ehrlich grał b. nierówno. Mecz z Liebsterem stał na dobrym poziomie, pierwszego seta wygrał Austriak niespodziewanie lekko do 12-tu, w drugim Ehrlich rewanżuje się z trudem i wynik brzmi 24:22, przegrywa znów trzeciego 14:21 i ma zdawałoby się mecz stracony, gdyż Liebster prowadzi 19:15. W tym momencie odzywa się wysoka klasa Erlicha i wygrywa on seta 22:20. W decydującej partii, gra jest b. ostrożna w rezultacie Ehrlich wygrywa seta i mecz.

Spotkanie z mulatem po wyrównanym przebiegu i ciekawych momentach zakończyło się porażką Ehrlicha 2:3! Był to ostatni sparring Ehrlicha przed wyjazdem do Londynu, gdzie miał walczyć w teamie Europy przeciwko muszkieterom węgierskim. Mecz ten wywołał nad Temizą znaczne zainteresowanie, ale nie spełnił nadziei, gdyż team Europy był źle zestawiony i nie potrafił przeciwstawić się drużynie Węgier.

Kolarz (Czech) jest na dłuższym tournee na Północy, Hagenauer (Francja) jest w wojsku, Bergmana (Australia) nie powołano, tak, że z teamu uprzednio przewidzianego, pozostał tylko Ehrlich, któremu dodano jako partnerów Liebstera (Austrja) i... amerykanina Gilbert Marshalla zamieszkałego stale w Londynie.

Ryży Marschall ma wspaniały serwis, ale gra b. nerwowo. Przegrał on wszystkie trzy mecze. Wynik brzmi 6:3 dla muszkieterów. 2 punkty zdobył Ehrlich nie tracąc seta w meczach z Szabadosem i Bellakiem, przegrał jednak wskutek zmęczenia z Barną, demonstrując wysoki kunszt. Ehrlich grał o całą klasę lepiej niż w Lille. Trzeci punkt dla Europy zdobył Liebster bijąc Szabadosa.

Z Londynu wyjechał Ehrlich w niedzielę wraz z Węgrami, Anglikami i Liebsterem do Paryża, gdzie rozpoczynają się międzynarodowe mistrzostwa Francji. Ehrlich przygotowuje się sumiennie do mistrzostw świata. W drodze do Badenu będzie on grał przypuszczalnie w Szwajcarji, która po roku zastoju znów wykazuje dużą aktywność.

Przed kilkunastu dniami w Vevey odbyły się mistrzostwa Helwecji w konkurencji narodowej i międzynarodowej. Klasa szwajcarska jest bardzo blada.

Międzynarodowe mistrzostwa Czechosłowacji wygrał Austriak Hartinger, bijąc w finale Vanę w czterech setach. Kolar — mistrz świata jest w nienajlepszej jeszcze formie, na swym koncie ma w ostatnich tygodniach kilka porażek, obecnie jest na tournee zagranicznym.

Czesi wyznaczyli już do mistrzostw świata reprezentantów: Hamr, Vana, Kolar, Jahoda, Kulik, Löwy, Pavel, Nowak, Petricek, Plvetz, Slar, Tereba i Tobias. Austria przygotowuje się organizacyjnie i sportowo. Kapitan związkowy Thum wyznaczył już kilkunastu zawodników do ostrego treningu. W najlepszej formie zdaje się być mały Bergman sympatyczny zawodnik, jak wiadomo obywatel polski. Jednocześnie nadeszła wiadomość, że Amerykanie zebrali już pieniądze na przyjazd do Badenu. 2 i 3 stycznia w Chicago odbędą się eliminacje i bezpośrednio potem wyjazd do Europy. Losowanie uczestników mistrzostw świata odbędzie się 22 stycznia, bardzo uroczyście w obecności przedstawicieli dyplomatycznych państw uczestniczących. (L)



SZTAFETA POGONI 4x400 MTR.
do której należał rekord Polski. Od lewej: Tadeusz Kuchar, Fabian, Latawiec, Ponurski.



SEJMIK POLSKICH PING-PONGISTÓW
obradował w Łodzi. Siedzą od lewej: pp. Sternberg, red. Przybylski, Neftali, przewodniczący zebrania dr. Hornung, delegat Z.Z. Konopka, chor. Koliweszko, prezes PZTS Wardęszkiewicz i wicerpezes mec. Jacobson.



JUŻ NIE JAKO ZAWODNIK
przebywa słynny Tarris na pływalni paryskiej. Jest trenerem. Właśnie gratuluje po zwycięstwie Nakache nad Cartonnetem.

Włoscy „smarkacze" awansują

Szczerby „azzurich" zapełnione

Rzym w grudniu.

„Generallissimus" włoskich piłkarzy wielki Pozzo dokonał w Berlinie na olimpiadzie nielada sztuki! Z kilkunastu niezgranych ale za to ambitnych i szybkich studentów zmontował drużynę przyszłych zdobywców złotego medalu: Co prawda wiele tam było talentów i ruchów ale wśród zapaleńców sportowych i w opinii publiczności, któ ra się pasjonuje narodowym sportem Italii piłką nożną „drużynę olimpijską" nazywano po prostu „teamem smarkaczów"

Innego zdania był wielki Pozzo! Wśród moich studentów — powiedział po olimpiadzie — widzę wielu przyszłych „azzuzich" moi „smarkacze" zdobędą lazurowe koszulki i ich już nie oddadzą! Taka rekomendacja poskutkowała. Wielkie kluby zakupiły perły studenckiego zespołu! I świetnie na tym wyszły.

Proroctwo się spełniło: Team wiosenny z Berlina gra dzisiaj pierwsze skrzypce we włoskim piłkarstwie. Ogniowa próba „młodych" na meczu w Genui z Czechami wypadła dobrze i zdaje się, że kryzys we włoskim piłkarstwie znajduje już w odwrocie.

Olivieri w bramce potwierdził wielką klasę, którą zabłysnął podczas ostatniego meczu w Berlinie. Na odpowiedzialnej pozycji środkowego pomocnika stanął „limpijczyk" z Berlina Piccini, debiut wypadł dość dobrze, i on chyba zostanie „przyszłym Monti" drużyny narodowej. Marchini (olimpijczyk) zagrał bardzo dobrze na prawym łączniku, kiedyś na tej pozycji grał Meazza, już na nią chyba nie wróci, odstępując na dobre miejsca „studentowi" Marchini z Lucchese. Nie ma już prawie ani śladu z dawnych 5 muszkieterów ataku włoskiego z mistrzostwa świata z Orsim Buaitą i Schiaio. Został tylko najlepszy lewy łącznik niezastąpiony Ferrari.

Prócz nowo promowanych „azzurich", Picciniego i Marchiniego, którzy byli rewelacja olimpiady dwaj inni olimpijczycy Frisi i Biagi, wiodą rej w „Ambrosianie" i „Napoli": Biagi szczególnie dobrze zagrał na próbie w drużynie „Roma" podczas towarzyskiego meczu ze szwedzkim zespołem, który gości niedawno w Rzymie. Na wiosnę ma Roma rewanż w Szwecji i wartoby w Polsce termin ten wykorzystać.

Tak więc młody team z Berlina zwalnia zupełnie drużynę narodową i zajmuje wyszczerbione czasem pozycje. Ziściło się powiedzenie — wodza włoskiego Pozzo, że „swoich chłopców zjadaczów chleba w piłkarzy zamienił" Kiedy zdobyli złote medale w Berlinie nie mieli jeszcze całkowitej sympatii włoskiej publiczności. Bo w domu byli nie znani. Ale gdy bohaterowie z Berlina zaczęli nadawać ton w rozgrywkach ligowych i szczęśliwie debiutują w spotkaniach międzynarodowych, odwróciło się też serce opinii publicznej od starych muszkieterów i stworzyła ona sobie nowych faworytów których kolebką wielkości stał się „cudowny team" stadionu olimpijskiego Berlina...

Engel.

Wszyscy do urn plebiscytu!

Kto jest najlepszym sportowcem Polski?

Puchar prezesa Z.P.Z.S. dla zwycięzcy. Piękne nagrody dla uczestników

Jak za pociągnięciem różdżki czarodziejskiej, codzienna nasza poczta redakcyjna pęcznieje coraz bardziej, od... dnia 21-go grudnia. To rozpoczęła swój doroczny bieg rzeka kuponów plebiscytowych, na listę 10-ciu najlepszych sportowców i płynąć będzie niepowstrzymanie, aż do chwili zamknięcia konkursu w dniu 8-ym stycznia.

KTO ZWYCIĘŻY?

Pierwsze strzały oddane w tej wielkiej batalii o puchar prezesa Z. P. Z. S. min. J. Ulrycha wskazują na znaczne rozstrzelenie opinii. Na pierwszych miejscach notowane są na razie następujące nazwiska: Jędrzejowskiej, Chmielewskiego, Wajsówny, Walasiewiczówny, Kucharskiego, Noji, Wodarza i Martyny. Odbiega to bardzo od praktyki lat minionych, kiedy byliśmy stale świadkami pojedynku tylko dwu rywali.

Ale właśnie dlatego rozgrywka nabiera specjalnych czynników emocji, gdyż po tytuł najlepszego sportowca Polski w roku 1936-ym sięga kilku zawodników z równymi niemal szansami.

JAK GŁOSOWAĆ?

Plebiscyt nasz jest jakby trybuną otwartą dla swobodnego wypowiedzenia swych opinii przez miłośników sportu z całego kraju. Każdy ma prawo głosować według własnego głębokiego przekonania byle kierował się następującymi wytycznymi:

a) wartość bezwzględna wyników kandydata i popularność tego działu sportu,

b) znaczenie ich rezonansu propagandowego w kraju i za granicą,

c) sylwetka moralna kandydata, jako sportowca.

Poza tym przypominamy, że głosować można tylko na pojedyńczych sportowców, a nie na zespoły, które warunki konkursu eliminują. Również odpadają z konkurencji nazwiska choćby najznakomitszych zawodowców.

SYSTEM PUNKTACJI.

Obliczając głosy, komisja notuje przy każdym nazwisku ilość punktów (patrz kupon) odpowiadającą jego miejscu na liście, a potem sumuje wszystkie zebrane punkty i ustala idealną listę 10-ciu najlepszych sportowców.

Który z kuponów zbliży się najbardziej do tej listy sumą punktów wszystkich kandydatów oraz najtrafniejszą ich kolejnością — otrzyma pierwszą nagrodę.

Kupony sprawdzane będą w ten sposób, że każde nazwisko otrzyma maksymalną ilość pkt. odpowiadającą pozycji z listy idealnej, przez co nazwiska, postawione wyżej, utracą pewną ilość punktów.

Natomiast kandydaci „taksowani" niżej, niż wykazała im miejsce lista idealna, nie dostaną już punktowego awansu. Oto przykład:

1. Martyna	10	Wajsówna	7
2. Jędrzejowska	9	Chmielewski	8
3. Chmielewski	8	Spychajowa	1
4. Wajsówna	7	Wodarz	5
5. Kalbarczyk	6	Kalbarczyk	6
6. Wodarz	5	Kiszkurno	0
7. Walasiewiczówna	4	Martyna	4
8. Sznajder	3	Karaś	2
9. Karaś	2	Jędrzejowska	2
10. Spychajowa	1	Walasiewicz.	1

Nagrody dla głosujących:

I nagroda, złotych 50.— (pięćdziesiąt).

II nagroda, przybór w brązie na biurko.

III nagroda, łyżwy (panczeny lub hokejowe),

IV nagroda, ozdobna szkatułka inkrustowana,

V nagroda, prenumerata półroczna Prz. Sportowego,

oraz 10 nagród książkowych, w tym 5 egz. pierwszej polskiej powieści sportowej Al. Rekszy i M. Strzeleckiego „Wielka Gra".

Kupony, wycięte z pisma i wypełnione czytelnie piórem, prosimy adresować:

Warszawa, Marszałkowska 3-5, Plebiscyt Przeglądu Sportowego.

Specjalnie prosimy o niedołączanie do listów konkursowych żadnej innej korespondencji.

KUPON PLEBISCYTOWY

DZIESIĘCIU NAJLEPSZYCH SPORTOWCÓW POLSKICH:

1) . . . . 10 pkt.
2) . . . . 9 „
3) . . . . 8 „
4) . . . . 7 „
5) . . . . 6 „
6) . . . . 5 „
7) . . . . 4 „
8) . . . . 3 „
9) . . . . 2 „
10) . . . . 1 „

Imię i nazwisko . . . .

Dokładny adres . . . .

Odpryski zjazdu pingpongistów

JEZIERSKIEMU, znanemu ping-pongiście warszawskiemu, walne zebranie PZTS skróciło dyskwalifikację za grzeszki podczas mistrzostw świata w Pradze z 3-ch miesięcy do 6-ciu tygodni.

P. AJZENBBERG, b. kapitan sportowy PZTS, został uchwałą walnego zgromadzenia pozbawiony prawa piastowania mandatów w zarządzie głównym PZTS na okres lat pięciu, a w zarządach okręgowych — na rok jeden. Wiadomość tę powtarzamy wobec błędu zecerskiego, który wkradł się do poniedziałkowego sprawozdania.

Podobno p. Ajzenberg, który zresztą na zebraniu wyrażał swą radość z łagodnego wyroku, zamierza wszcząć sprawę o rewizję uchwały w związku z rozprawą.

DELEGACJA PING-PONGISTÓW WARSZAWY przybyła na walne zebranie w wyjątkowo licznym, bo aż 6-cio osobowym składzie. Stanowiła ona trzecią część zebranych na sali delegatów z całej Polski.

Przedmiotem ostrego ataku delegacji warszawskiej była — oprócz „sprawy Ajzenberga" — kwestia przeniesienia siedziby związku do stolicy. Do utarczki o tę pozycję Warszawa delegowała swego najlepszego mówcę p. Rosengartena, który fascynował słuchaczy wysokimi osobistościami, gotowymi do objęcia rządów w Warszawie. Na temat nazwisk tych osób przedstawiciele Warszawy nie chcieli jednak udzielić żadnych publicznych wyjaśnień, ograniczając się do wyszeptania imion przyszłych hetmanów związkowych delegatom na ucho.

Po wycofaniu tego wniosku delegacja Warszawy zażądała wniesienia zapisku do protokułu, stwierdzającego, że nie udzielała żadnych informacji, ani nie inspirowała „Expressu Łódzkiego", w którym ukazała się przed zebraniem lista proponowanych wybrańców. Gwoli ciekawości przytaczamy odkrytą przez „Express Łódzki" listę: prezes — płk. Gebel, wiceprezesi — adw. Fogiel i radca Olchowicz, kapitan sportowy p. Nałęcz.

DELEGATEM Z.Z. do Związku Tenisa Stołowego jest nacz. Walenty Foryś. Niestety, delegat Z. Z.—mimo szeregu ważkich spraw na wokandzie — nie uczestniczył w ciągu roku w żadnym posiedzeniu. W tych warunkach delegatura Z Z. staje się fikcją.

Specjalnym delegatem 22 na walne zebranie był nacz. Konopka.

MISTRZOSTWA PING-PONGOWE POLSKI w Warszawie powinny być według zgodnej opinii okręgów unieważnione, tyle tam popełniono błędów i nieformalności. Podczas gier panował niesamowity bałagan, brakowało sędziów, siatki były nieprzepisowe, a wskutek wynajęcia sali w budynku fabrycznym „tańczące stoły" uniemożliwiły prawidłową rozgrywkę

PARAGRAF ARYJSKI zawisł na chwilę nad zebraniem podczas rozpatrywania sprawy Barkochby poznańskiej, która została skreślona przez zarząd okręgu z listy członków. Delegat Poznania wyjaśnił jednak, że skreślenie Barkochby nastąpiło ze względów formalnych (niezapłacenie... 5-ciozłotowej grzywny), a nie zasadniczych

Załatwienie sprawy przekazano nowemu zarządowi związku.

DR. HORNUNG długoletni prezes krakowskiego Okr. Zw. Tenisa Stołowego, obrany został pierwszym członkiem honorowym P. Z. T. S. Dr Hornung pełnił idealnie podczas zebrania funkcje przewodniczącego

NA BRAK WYCHOWANIA reprezentacyjnych ping - pongistów uskarżał się wielce delegat Śląska. Stwierdził on, że niektórzy nasi gracze, bawiący w Katowicach przejazdem do Pragi, zajadali mięso w restauracji rękami, co wywołało ogólną sensację w mieście.

Pozatem ślązak narzekał na Ehrlicha, który ceni się zbytnio i za jeden mecz żąda 50 zł. Odszkodowanie to wielokrotnie przekracza wartość dziennego utrzymania i hotelu. Zwrócić należy uwagę, że sport ping - pongowy nie zna podziału na zawodowców i amatorów, chociaż turnieje zagraniczne często — gęsto dotowane są nagrodami pieniężnymi lub przedmiotami codziennego użytku.

Dzieje szalonej odwagi

Drwal Baskijski, Paolino, nie umie zrezygnować z walki



LIZBONA, 16.12. — Tel. wł. — Celem skutecznego przeprowadzenia blokady portów czerwonej Hiszpanii, rząd gen. Franco zorganizował flotyllę krążowników pomocniczych. Dowódcą jednego z takich krążowników jest słynny bokser Paolino.

Słynie on z niesłychanej odwagi i talentów wręcz pirackich. Zapuszcza się na swoim okręcie nocą do portów, ostrzeliwuje urządzenia portowe i wywoławszy zamieszanie niepostrzeżenie znika.

Przed kilku dniami wsławił się Paolino niezwykle awanturniczym wyczynem. Nocą zakradł się do portu w Bilbao i zaatakował jeden z żaglowców, służących za więzienie, w którym trzymani są zakładnicy. W niezwykłym chaosie jaki powstał po ukazaniu się okrętu powstańczego, Paolino zdołał zabrać na pokład kilkunastu zakładników i szczęśliwie opuścić port.

*

Tak, trzeba przyznać: Paolino jest odważny. Czy zdobył tę cnotę w licznych walkach bokserskich? W każdym razie wrodzona odwaga była głównym czynnikiem, który pozwolił Baskowi wznieść się na najwyższe szczeble hierarchii pięściarskiej. Paolino nie był nigdy dobrym technikiem, ale szedł na przeciwnika jak lew i był piekielnie wytrzymały.

Jakim sposobem Paolino stał się bokserem? Zwykły przypadek, jakich kroniki bokserskie notują tak wiele. Niegdyś w Paryżu był sławny zapaśnik Anastazy. Z biegiem lat gdy koniunktura zmieniła się na korzyść pięściarstwa, Anastazy został bokserem. Wprawdzie było już zbyt późno, aby dokonać na ringu wielkich rzeczy, ale za to nadawała się dla sprytnego człowieka okazja zorganizowania dobrej stajni bokserskiej. Sława Carpentiera wywierała magiczny wpływ na widzów. Boks przechodził złote czasy, wszystkie walki odbywały się przy zapełnionej widowni.

W roku 1923 więc Anastazy bardzo się napracował. Trzeba było odpocząć. Wybrał się w Pireneje.

Anastazy — typowy paryżanin, niezbyt się dobrze czuł wśród dzikich gór. Marzył o powrocie do Paryża, o swej sali bokserskiej położonej na krańcach miasta — gdzieś za Pere Lachaise. Z nudów poszedł popatrzeć, jak się rąbie las.

Niezwykły drwal

W pewnej chwili oniemiał. Zobaczył młodego krępego drwala, który walił siekierą z dziwną pasją, jakby swe pretensje do świata, chciał wyładować w pień i żelazo. Drwal rąbał bez przerwy, bez odpoczynku. Miał przy sobie człowieka, którego jedynym zajęciem było ostrzenie siekier i podawanie ich na zmianę drwalowi. Pracował cztery razy szybciej niż inni.

Anastazy stał jak urzeczony. Nie mógł oderwać oczu. Wreszcie odważył się podejść do drwala.

Ten nie był zbyt pochopny do rozmów. Jakieś przekleństwo wyrwało się z ust Baska. Ale Francuz nie łatwo zrezygnował. Poczęstował go cygarem. Zaczęła się pogawędka — rozmawiano właściwie na migi. Uzcudun, bo tak się drwal nazywał, nie umiał mówić ani po francusku, ani po hiszpańsku. Mamrotał jakąś dziwną góralską gwarą, ale gdy się rozmawia na migi, największą wymowę ma pugilares.

Po kilku dniach Uzcudun był już w Paryżu i nazywał się Paolino. Jego baskijski beret szeroko rozchełstana koszula, zwracały uwagę przechodniów.

Anastazy traci humor

Rozpoczęła się ciężka praca. Może nigdy jeszcze drwal nie przeżywał w swoim życiu tak twardych dni. Pracował w pocie czoła, rąbał worek z niemniejszą pasją, niż drzewa na stokach Pirenejów.

Przeszły dwa, trzy miesiące. Anastazy stracił humor. Ciągle musiał płacić — a to rachunki hotelowe, a to restauracyjne. Paolino nie przynosił mu żadnych dochodów. Rozpoczął sparringi, wypadły rozpaczliwie. Góral ruszał się jak poczwara, był denerwująco powolny, bił ciągle tak szeroko, jakby drzewo rąbał.

— Nic z niego nie będzie!

Minęło znów kilka tygodni. Bask nie czynił żadnych postępów. Anastazy uznał się za pokonanego. Kupił bilet powrotny. Był zdecydowany wręczyć go swemu pupilowi.

— Wracaj mój chłopcze w góry. Już widocznie takie twoje przeznaczenie abyś całe życie drzewa ścinał.

Ten trzeci

Tak zakończył się pierwszy akt kariery Uzcuduna. Na widownię wchodzi teraz nowa osoba, która dotychczas trzymała się na uboczu. Prezentujemy ją — to monsieur Arthus. Niegdyś mistrz Francji ciężkiej wagi. Człowiek bez kapitałów, ale znający boks na wylot. Arthus zaangażował się na trenera. Pracował na sali Anastazy'ego.

Grubas wtrącił się do rozmowy. Małe oczki iskrzyły się niespokojnie, świdrowały to Anastazy'ego, to Paolina.

— On nie chce, a ja cię wezmę. Chodź ze mną chłopie, będziesz u mnie mieszkał. Ja z ciebie zrobię mistrza świata!

I od tej chwili krępy bokser i pulchny menażer dzielili wspólnie dole i niedole. Mieszkali w jednym pokoiku, spali na jednym łóżku.



Debiut

16 września 1923 r. Paolino po raz pierwszy stanął na ringu Wagram w Paryżu. Przeciwnikiem jego był wprawdzie gasnący bokser, ale w każdym razie niebezpieczny dla debiutanta. Rosjanin Tuzow padł znokautowany w 3 rundzie. Paolino walczył brzydko, niezgrabnie się ruszał, ale z odwagą nacierał na przeciwnika!

Natychmiast po meczu Anastazy podbiegł do Baska.

— Świetnie! Kochany chłopcze. Możesz przyjść do mnie na salę. Przyjmę cię z powrotem.

Paolino uśmiechnął się złośliwie i pokazał kontrakt z Arthusem na 7 lat.

Następną walkę wygrał Bask z Francuzem Journée na punkty. Okazało się, że świetnie przetrzymuje 10 rund. W miesiąc później wygrał jeszcze jedną walkę przez k. o. i Arthus uznał, że należy już dyskontować kapitał. Przyjaciele pojechali na turnée do Hiszpanii. Program był ułożony bardzo sprytnie. Paolino spotkał się w meczach rewanżowych z przeciwnikami, z którymi już poprzednio wygrał w Paryżu. A zatem nie było ryzyka. Journée nie wytrzymał 10 rund i padł znokautowany już w pierwszej.

Podróż po Hiszpanii była wielkim triumfem. Paolino stał się bóstwem Pirenejów.

Rozpoczęła się jego wielka kariera. Oferty napływały ze wszystkich stron świata. Paolino nauczył się wiązać krawat i mieszkał w luksusowych hotelach.

Interesująca oferta nadeszła z Londynu. Stary lis Cook, który już przekroczył 30-tkę, chciał się zmierzyć z Paolino.

Paolino boi się morza...

Przyjaciele przyjęli wezwanie. Trzeba było przepłynąć La Manche — i tu nastąpiła nie spodziewana przeszkoda. Morze było burzliwe i przesądny Bask za żadne skarby świata nie chciał wsiąść na statek. Nigdy w życiu góral nie jeździł na morzu — żadna siła nie mogła zmusić tego nieustraszonego boksera, aby wsiadł na okręt!

Wreszcie po dwudniowych namowach i pertraktacjach w Boulogne, Paolino skapitulował. Przyjechał do Londynu na kilka godzin przed meczem i został ośmieszony przez rutynowanego Cooka.

Paolino rąbał powietrze na prawo i lewo, ale Cook nie dał się trafić ani razu.

Bask przegrał wysoko. Arthus zżymał się ze złości.

— 10 rund, to zbyt mało dla Paolina, chcę rewanżu 15 rundowego w Paryżu.

Rewanż odbył się w miesiąc później: Paolino przegrał równie wysoko.

Klęska niemieckiego Carpentiera

Następne walki Uzcudun wygrał przez k. o. — zwalił z nóg również groźnego Scotta. Trzeba było pomyśleć o mistrzostwie Europy. Jedynym godnym przeciwnikiem był wówczas Niemiec Breitensträtter, który nauczył się sztuki pięściarskiej, przebywając w niewoli angielskiej. Niemcy uważali go za swego Carpentiera. Mecz odbył się w końcu 1935 r. w Berlinie i Niemiec został znokautowany w 9-ej rundzie.

Jeszcze rok na ringach europejskich i Arthus zapragnął pokazać pupila Ameryce.

Początkowo Bask walczył ze zmiennym szczęściem. Odniósł kilka cennych zwycięstw, lecz przegrał z Heeneyem i Johnny Risko...

Zaczęły się teraz dla Arthusa poważne kłopoty. Jeszcze żaden menażer europejski nie był bezkarnie dopuszczony do ringów amerykańskich. Arthus, aby otrzymać korzystne kontrakty, musiał przyjąć do spółki jeszcze dwu menażerów amerykańskich.

Spółka ta odbiła się najwięcej na skórze Paolina, któremu potrącano coraz większe procenty. Stosunki między przyjaciółmi zaczęły się psuć w szybkim tempie.

Tymczasem Paolino stoczył bohaterski mecz ze Schmelingiem w Nowym Jorku. Przegrał go, ale odwaga zyskała mu tysiące sympatyków.

Koniec przyjaźni

W międzyczasie w Europie zaświeciła gwiazda Carnery. Paolino został wezwany do Barcelony. Przegrał z Carnerą, ale na meczu było 80.000 ludzi. Można sobie wyobrazić, ile zarobił Paolino! Wystawił olbrzymie hotele w Barcelonie, Madrycie i San Sebastian. W tych dochodach już nie partycypował jego przyjaciel Arthus. Siedmioletni kontrakt wygasł; bokser i menażer rozstali się, jak zajadli wrogowie.

W Paryżu nastąpił nawet zabawny wypadek. Paolino walczył z Grisellem — nowym pupilem Arthusa. Arthus opowiadał na prawo i lewo, że jeśli go Paolino zobaczy w rogu Grisella, to tak się speszy, że przegra spotkanie. Miało to jednak odwrotny skutek. Paolino tak się rozzłościł na widok starego menażera, że Griselle musiał się poddać już w piątej rundzie.

Ostatnie lata kariery Paolina są znane. Wygrał z Maxem Baerem i zremisował ze Schmelingiem.



PAOLINO UZCUDUN NA RINGU
podczas meczu ze Schmelingiem.

Pierwszy i ostatni raz na deskach

Z ringiem pożegnał się mając lat 35 tak odważnie, jak i rozpoczął karierę. Nie ulękł się groźby nokautu. Padł na deski po raz pierwszy i ostatni w swej bajecznej karierze.

Zdawało się, że to koniec! Okazało się, że jeszcze nie. Nieustraszoną odwagę przeniósł Paolino z ringu na pole walki. Znajduje się w pierwszych szeregach wojsk powstańczych.

K. Gryżewski



ANGLICY PRACUJĄ SOLIDNIE
Widać to na zdjęciu, gdzie słynny Drake (z prawej), walczy z obrońcami Manchester City.



MIGAWKI Z I-GO KROKU
U góry z prawej siódemka zwycięzców. Stoją (od lewej): Gogel, Opaliński, Dominiczak, Ziółkiewicz, Janiszewski, Gurski i Roge. Po bokach dwa k. o. U góry Cukierbeker, u dołu Kroz- Niżej: Ziółkiewicz (Pol), sędzia p. Pasturczak i Tomczyński (Warszawianka), dalej Roge (Pol) — Cukierbeker (Jutrznia), u dołu Opaliński (Czech) — Milewski (Skra).

Warta bez Sobkowiaka

Udział mistrza Polski w barwach Warty w kampanii mistrzowskiej, po której otrzymałby zwolnienie dla Okęcia, jest już ostatecznie przesądzony. Do porozumienia nie doszło, bowiem klub warszawski wychodzi z założenia że wypożyczając Warcie Sobkowiaka traci go nie tylko do połowy kwietnia, ale przyczynia się do poważnego wzmocnienia konkurenta w pozostałych meczach (przeciwko Okęciu Sobkowiak miał nie walczyć) i woli raczej czekać do października przyszłego roku, aż upłynie czas karencyjny.

Natomiast sprawa Szulczyńskiego wygląda dla Warty bardzo pomyślnie. Okazuje się, że Szulczyński o mistrzostwo w b. sezonie nie walczył ani razu i nic nie stoi na przeszkodzie jego występom w Warcie.

POLONIA

ma najlepszy narybek bokserów

Półfinały i finały pierwszego kroku bokserskiego w Warszawie stały na poziomie dawno nie oglądanym w stolicy. Niemal wszyscy zawodnicy zostali bardzo dobrze przygotowani technicznie i kondycyjnie. Wszystkie prawie walki były ciekawe i emocjonujące.

Największy triumf odniosła Polonia, która zdobyła aż 4 mistrzostwa i 1 wicemistrzostwo. Poza nimi dobrze byli przygotowani zawodnicy PZL, Czechowic i Warszawianki.

Wyniki sobotnie: w. papierowa — Finster (Sk.) bije Grossa (L) a Komuda (P) — Rosińskiego (P). W. musza: Kardes po wyrównanej walce bije Nyrka (Cz), a Gogel (P) Kamińskiego (L). W. kogucia: Milewski (S) nokautuje w 3 rund. Zoltę (L), a Opaliński (Cz) eliminuje Kwiatkowskiego (P). W. piórkowa ćwierć finały: Stryjkowski (W) eliminuje Lichtensteina (J), Orliński (S) niezasłużenie bije Wasiaka II (L), Śmiech (CWS) zwycięża przez dyskwalifikację Pactwę (PZL), Dominiczak (PZL) wypunktował Janczewskiego (Cz). W. lekka — półfinały: Ziółkowski (P) wygrał z Glinskim (CWS), a Tomczyński (W) zdeklasował Lisa (J). W półśrednia Janiszewski (PB) znokautował w 2 r. Wietgota (P), a Zielonkiewicz (P) pobił Tarana (PZL). W średniej Grot (CWS) wygrał z Owsianym.

Niedziela rano — półfinały w wadze piórkowej: Stryjkowski (W) bije Orlińskiego (S) a Mominiczak (PZL) — Śmiecha II (CWS).

Półfinały odbyły się wieczorem i dały rezultaty: w. papierowa — Komuda (P) wygrywa z Finsterem (S) przez poddanie się po dwuch rundach. W. musza: Gogiel (P) wygrywa z Kordasem (PZL). W. kogucia: Opaliński (Cz.) nokautuje w 1 r. Milewskiego (S). W. piórkowa: Dominiczak (PZL) po wyrównanej walce wygrywa ze Stryjkowskim (W). W. lekka: Ziółkiewicz (P) wygrał również po wyrównanej walce z Tomczyńskim (W). W. półśrednia: Janiszewski (PB) wygrał z Zielonkiewiczem (P). W. średnia: Górski (W) znokautował w 2 r. Grota (CWS). W. półciężka Roger (P) nokautuje w 2 r. Cukierberga (J).

Organizacja b. dobra.

(k. g.)

*

BOKSERZY CZECHOWIC walczą w dn. 2 stycznia z WKS w Równem, a następnego dnia ze Strzelcem w Janowej Dolinie.

BRZEŚĆ n/B. Bokserska reprezentacja Białegostoku uległa tutejszemu KPW 6:8, następującego dnia pokonała Nordyję 10:4. Publiczności w oba dni 2.000.

W Kielcach odbyły się zawody bokserskie między drużynami Z.S. Katowice a „Granatem” Kielce, które zakończyły się wynikiem 9:7 dla „Granatu”.

WŁOCŁAWEK. W dniu 20 b.m. odbył się mecz bokserski między Tow. Gimn. Sokół Aleksandrów Kuj.) a Zw. Strzeleckim (Włocławek). Zwyciężyli gospodarze w stosunku 9:7.

Lepszy od „walijskiego cudu”

Kowal z Liverpoolu sensacją ringów angielskich



PETER KANE
który ma wznowić w Anglii tradycje Jimmy Wilde'a.

Po krótkim okresie upadku i niepopularności boksu, cała Anglia na nowo entuzjazmuje się pięściarstwem. Odżyły wspaniałe tradycje dawnych mistrzów. Czołowi pięściarze angielscy przedstawiają znów ekstra-klasę światową. Benny Lynch jest mistrzem świata w wadze muszej, Dave Mc Cleave sięga po laury mistrzowskie wagi półśredniej, a Jack Mc. Avoy jest jednym z najwybitniejszych bokserów wagi średniej.

Ale nie o tej wielkiej trójce rozpisuje się teraz cała prasa angielska. Bohaterem dnia jest młoda „mucha” osiemnastoletni Peter Kane. W młodzieńcu tym widzą Anglicy godnego następcę najsławniejszego boksera angielskiego czasów powojennych, Jimmy Wilda. Błyskawiczna kariera Kana zdaje się gwarantować mu wielką przyszłość.

Kana odkrył dwa lata temu znany trener i manager angielski, John Best. Szesnstoletni chłopak pracował wówczas jako pomocnik kowala w małej mieścinie angielskiej Golborne pod Liverpoolem. Siła i łatwość z jaką operował wielkim młotem zdobyły mu wielką sławę. Ktoś namówił go, aby zaczął uprawiać boks. Kane zaczął trenować. Po kilku tygodniach ten miniaturowy pięściarz znokautował miejscowego czempiona wagi średniej!

Ta sensacja wydostała się już poza miasteczko. Best znany „wyszukiwacz” młodych talentów zjawił się w Golborne, obejrzał Kana przy pracy i w treningu, wyjął kontrakt, obiecał Kanowi iż w przeciągu czterech lat zrobi z niego mistrza świata i w pięć minut potem młodociany pomocnik kowalski był już zawodowym bokserem na drodze do sławy światowej.

Drugi akt kariery Kana miał przebieg równie błyskawiczny. Po kilku miesiącach treningu Kane stanął do swej pierwszej poważnej walki. Wygrał przez k. o. w pierwszej minucie! Odtąd walczy niemal co tydzień. W przeciągu półtora roku stoczył 67 spotkań! 62 z nich rozstrzygnął na swoją korzyść (45 przez k. o.). Cztery zakończyły się remisem i tylko raz zszedł z ringu pokonany, gdyż musiał się wycofać z powodu rozciętego oka. Tak wspaniałego bilansu nie może przedstawić żaden bokser angielski. I trzeba tu wziąć pod uwagę, że Kane ma zaledwie 18 lat!

John Best jest rozsądnym i doświadczonym opiekunem. Ułożył sobie z góry plan kariery Kana i trzyma się go dokładnie. Z początku młody bokser walczył z drugo- i trzecio-rzednymi przeciwnikami. Nic bowiem nie może tak zrujnować kariery młodego obiecującego pięściarza, jak przedwczesny skok do extra-klasy i spowodowane tym porażki.

Dopiero jesienią bieżącego roku Best zdecydował, iż Kane dorósł do klasy międzynarodowej i sprowadził go do Londynu. Tu zaczęła się nowa seria wspaniałych zwycięstw. Młody kowal stał się sensacją dnia. Zapomniano o Benny Lynchu, który jest przecież oficjalnym mistrzem świata w wadze muszej i w chwili obecnej na pewno lepszy od Kane'a. Sam Jimmy Wilde powiedział, iż nie miał nigdy tak mocnego uderzenia jak Peter Kane. A punch Wilda był słynny na cały świat!

Pierwszą ofiarą Kana był francuski „mistrz świata“ Valentin Angelmann. Mecz zakończył się zwycięstwem Kane przez k. o. w czwartej rundzie.

Rutyna mistrza z Francji Huata starczyła tylko na siedem rund. W ósmej, krótki, prosty cios z lewej zwalił go na deski. Najgroźniejszym jednak dotychczasowym przeciwnikiem młodego Anglika był mistrz Belgii Caston Vandebos. Belg, który liczy 22 lata rozegrał 33 spotkania, nie przegrywając ani razu.

Kane rozchwiał marzenia Belga o mistrzostwie świata dynamitowym punchem w piątej rundzie.

Po zwycięstwie tym Kane zaliczony został do extra - klasy światowej. A Best w dalszym ciągu prowadzi bardzo ostrożną politykę i nie ryzykuje spotkań ze zbyt mocnymi przeciwnikami. Kane posiada bowiem jeszcze pewne braki techniczne i póki ich się nie pozbędzie nie może pretendować do tytułu mistrzowskiego.

Tymczasem zapomniany przez wszystkich Benny Lynch przygotowuje się do spotkania z Filipińczykiem Montana. Walka ta ma rozstrzygnąć, który z nich jest właściwym mistrzem świata.

Spotkanie odbędzie się 18 stycznia w Londynie. Montana: godny następca Pancho Villi jest faworytem. Posiada on może słabsze uderzenie od Lynch'a, ale góruje nad Anglikiem techniką, inteligencją i rutyną.

J. Sokołow.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY“ S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI